

MACIEJ KAŻMIERZ TRETER

NIEZNANY A WZOROWY,

STYLISTA POLSKI XVIIgo WIEKU.

NAPISAŁ

Ks. ALEKSANDER BRANDOWSKI,

PROFESOR BORECKI.



W POZNANIU.

W KSIĘGARNI WŁADYSŁAWA BIRGNA.

1877.

Maciej Kazimiérz Treter

nieznany a wzorowy stylista polski XVIIgo wieku.

Napisał

ks. Aleksander Brandowski

proboszcz borecki.

Gdy się krzątałem około spisania kroniki parafii boreckiej, którą już mam w manuskrypcie, korzystałem w tym celu nie tylko z archiwum parafijalnego, ale rozpatrywałem się także i w pomnikach piśmiennych, które przeszłość w kościołach téj parafii nagromadziła. Czyniąc to znalazłem w słynnym kościele zdzieskim w pobliżu ołtarza św. Anioła Stróża 2 tablice marmurowe z inskrypcyjami łacińskimi dedykowanemi czcigodnej pamięci Bartłomiejostwa Treterów i ich syna Pawła, który był altarzystą przy wspomnianym kościele. Ponieważ mimowoli nasunął mi się wtedy kanonik warmiński Tomasz Treter, który tak zaszczytne zajął miejsce w literaturze kościelnej, przeto zacząłem najprzód tego dochodzić, czy wymienieni Treterowie zostawali w pokrewieństwie z kanonikiem, który cnotą i nauką tyle sprawił Polsce zaszczytu. Ta rzecz bardzo mi szła uporem, bo z pism drukowanych (jak np. z ostatniej edycji Herbarza Nieściekiego) nie mogłem dotrzeć do żadnego rezultatu, aż się przekonałem, że Treterowie żyją jeszcze w Galicyi. Dowiedziawszy się następnie, że w tym kraju istnieje szanowany powszechnie dziedzic Laszek Królewskich Hilary Treter

członek rady powiatowej i lwowskiego towarzystwa prawników, udałem się do niego z prośbą, aby mi tyle z papierów rodzinnych (jeżeli ma takowe) zechciał udzielić, ile do swego celu potrzebuję. Pan ten przysłał mi rzeczywiście z wielką uprzejmością genealogiczne drzewo raisonné swojej rodziny, które wszystkie w tej mierze domysły moje (nie znajdujące gdzieindziej oparcia) pożądanym sposobem potwierdziło. Wypisawszy z tego drzewa genealogicznego znaczną liczbę ważnych (a nie ogłoszonych dotąd drukiem) szczegółów o tej rodzinie, cofnę się z tego powodu nieco wstecz do przodków M. K. Tretera, z których mianowicie kanonik Tomasz tak rozgłośnie po sobie zostawił wspomnienie. Nazwisko Treter wyraźnie świadczy, że to rodzina niemiecka, która tak szczerze pokochała przybraną ojczyznę (tj. Polskę) i jeszcze teraz tak korzystnie celuje niezwykłym poczem dobrych przymiotów łącząc szczęśliwie realizm ziemski z idealizmem przechodzącym zakres doczesności ludzkiej. Tego dowodzi obecnie między innymi członkami tej rodziny wspomniany Hilary, któremu niniejszemu publicznie dziękuję za łaskawe udzielenie mi genealogii jego rodziny odznaczającej się cnotami prywatnymi i publicznymi. Pod pierwszym względem zawsze stanowiła mianowicie solidarność i wzajemność rodzinna siłę tego zacnego rodu, w którym w razie potrzeby jeden pocieszał drugiego radą i pomocą. Pod względem publicznym zwłaszcza szlachetne pojęcie patrijotyzmu charakteryzowało członków tej nabożnej rodziny, która nadto nie przedstawiała nigdy okazywać osobistej skłonności do nauki.

Skąd ten ród pochodzi? Łukasiewicz utrzymywał,¹⁾ że z Poznania i że był ubogi, ponieważ w spisie urzędników

¹⁾ Obraz miasta Poznania 1838, II str. 235; to bezsadne twierdzenie posłużyło potem Łukasiewiczowi za wygodny pomost do ogłoszenia M. K. Tretera nieczym spekulantem, który polował na kieszeń łatwowiernych ludzi: Łukasiewicz nie wiedział nawet, na kogo tą wierutną plotką godził, bo sądził, że podkopał nią dobrą reputacją kanonika Tomasza Tretera. Jest to rzeczą nadzwyczajnie bolesną, że ten pracowity skądinąd historyk (przeciw któremu przykro mi występować mający być z swojego powołania głosicielem prawdy, skłamał swoje pióro kilkakrotnie potwarzami,



poznańskich, na których zwykle przedniejszych tylko mieszczan wybierano, nie znalazł ani jednego Tretera. Ale z wszystkiego, co mi o téj rodzinie z miejskiego i parafialnego archiwum boreckiego wiadomo, nieodpornie wynika, że była majetna. Prawda, że nie piastowała miejskich urzędów w Poznaniu, ale to stąd poszło, że nie była rodem z tego miasta, do którego tylko na niejaki czas skądinąd przyprowadziła się. Mojem zdaniem pochodził ten ród z Krakowa; na ten domysł naprowadza mnie między innymi i ta okoliczność, że w roku 1585tym w uniwersytecie krakowskim uzyskał bakalaureat filozoficzny pleban dębiński Szymon Treter, który (jak Księga promocyj wydziału filozoficznego wyraźnie świadczy) w Krakowie się urodził²⁾. Te itp. wiadomości mające związek z uniwersytetem krakowskim zawdzięczam bratu Alfredowi profesorowi w tymże uniwersytecie, który z biblioteki uniwersyteckiej dostarczył mi niejednego szczegółu pożądanego dla niniejszój monografii. Z Krakowa zatem przybył do Poznania Jakób dziad tego Tretera, o którego głównie mi chodzi, a starszy (jak się zdaje) brat przytoczonego plebana Szymona, który (co wtedy często bywało) w podeszłym wieku wystarał się o stopień uniwersytecki. Jakób urodził się w r. 1517tym (a nie 1527) i był (według wszelkiego podobieństwa do prawdy) złotni-

o których niżej wspomnę. Łukasiewicz osobliwszą pałał niechęcią ku pobożnym pisarzom katolickim, ponieważ wychowany przez pastora w Kórniku spoglądał potem na każdą sprawę katolicką przez okulary protestanckie. Wiele też przyczyniła się do tego uprzedzenia i ta okoliczność, że Łukasiewicz wtedy uczęszczał do uniwersytetu krakowskiego, gdy w nim rozpościerał się ten gatunek encyklopedyzmu, który się nazywa józefinizmem. Tym sposobem jak błędny obłok dał się Łukasiewicz unosić i józefińskiemu i protestanckiemu liberalizmowi. Jednakowoż, ponieważ Łukasiewicz na nikogo z tak~~ą~~ niesłychaną zawziętością nie powstawał, jak na Treterów, przeto domyślał się, że do tego musiał go nakłonić jakiś antagonizm między Łukasiewiczami a Treterami w Galicyi, skąd ojciec Łukasiewicza pochodził.

²⁾ Muczkowski w Statuta nec non liber promotionum 1849 str. 230.

kiem; stąd jego potomstwo miało biegłość w miedziorytnictwie, którym się wtenczas mianowicie złotnicy zajmowali. Za żonę pojął Agnieszkę ~~x~~ Rózanowską, z którą miał 2 synów tj. Tomasza i Bartłomieja. Hozyjusz, który pewnie jeszcze z Krakowa znał Jakóba, nakłonił go, że starszego syna Tomasza oddał do gimnazjum (jak się teraz mówi) warmińskiego³⁾. Gdy ten Tomasz został kanonikiem warmińskim, sprowadził swoich rodziców do Frauenburga, gdzie ojciec umarł w r. 1597mym, a matka przeniosła się do wieczności w r. 1600. Tomasz, który urodził się w Poznaniu w r. 1540 (a nie 1550) i obrał zawód duchowny, stał się pierwszym filarem sławy Treterów. Był to znakomity ze wszech miar człowiek, którego najdokładniejszy żywot⁴⁾ znajduje się w I tomie Pamiętnika galicyjskiego z r. 1821go. Z tego powodu tych tylko szczegółów jego życia niniejszém dotknę, które albo są niewiadome, albo wypaczone, albo (któżby się tego spodziewał?) spotwarzane. Przez ojca wysłany w młodości do Rzymu⁵⁾ dostał się tamże na dwór wymienionego kardynała Hozyjusza, który zajął się troskliwie jego losem. Tomasz nawzajem szczerze się do niego przywiązał. Hozyjusz, który został kardynałem i w tym charakterze z ramienia Ojca świętego przewodniczył w r. 1562 na soborze w Trydencie, zabrał z sobą z Rzymu Tomasza do tego miasta i

³⁾ Uwikławszy się w przesądzie, że koniecznie Treterowie z Poznania pochodzili, oświadczył Łukaszewicz w przytoczonym miejscu, że „nie wiadomo, jakim sposobem mając szkoły w miejscu swém rodzinném brał Tomasz ćwiczenie w Braunsbergu w Warmii w szkołach Jezuitów.“ To twierdzenie o tyle trzeba sprostować, że w tym czasie, w którym towarzystwo Jezusowe osiadło w Warmii (w r. 1564), Treter już dawno był w Rzymie.

⁴⁾ Napisany przez Brockiego. Jak widać z str. 236 Obrazu miasta Poznania, nie znał wcale Łukaszewicz téj cennej monografii, chociaż spisał żywot Tomasza T. Mimo tego itp. braków głosi w téj mierze o Łukaszewiczu Dziennik poznański 1873 nr. 184: „Praktyczne badania doprowadziły go do takiéj biegłości w biblijografii, że mu pod tym względem w Polsce mało kto z równoczesnych mógł wyrównać.“

⁵⁾ Upierając się przy tém, że Treterowie należeli do ubogich, napisał Łukaszewicz w wymienioném dziele str. 235: „nie wiadomo, o jakim funduszu udał się na wyższe nauki do Rzymu.“

powierzał mu ważne sprawy w swojej kancelarii⁶⁾. A gdy ten kardynał umarł w r. 1579, Tomasz jego sławę uczcił znamienitą mową pogrzebową. Poważanie, które mu okazywał wiekopomny Hozyjusz, zjednało mu względy papieży, a zwłaszcza Grzegorza XIII i Klemensa VII. Pierwszy nie tylko dał mu kanonikat w Rzymie, ale go nawet przypuścił do swojego herbu drako czyli smok; lecz ponieważ szlachectwo zagraniczne w Polsce nie było prawowite, przeto nie korzystał z niego Tomasz, co dowodzi z jego strony wielkiej lojalności. Wybrany w roku 1585 kanonikiem warmińskim wrócił z Rzymu do ojczyzny towarzysząc kardynałowi Batoremu bratankowi króla polskiego Stefana. Ale wnet w charakterze legata polskiego i sekretarza ~~za~~ królowej Anny wdowy po Stefanie znów wyjechał do Rzymu, gdzie z chwałą dla Polski aż do r. 1593 pracował.

Gdy powrócił do ojczyzny powołał go nabożny Zygmunt III na dwór królewski, ale skromny Tomasz uchylił się od przyjęcia tego zaszczytu i osiadł na ustroniu w Frauenburgu, gdzie oddając się obowiązkom swojego stanu obok tego bardzo wiele wytrawnych dzieł po łacinie napisał, które mu nie tylko w własnym kraju, ale nawet w całym świecie katolickim powszechną zjednały sławę. Z nich 2 głównie obchodzą bliżej dyecezyją poznańską tj. Rzecz (dedykowana Opalińskiemu biskupowi poznańskiemu) o karmelickim Kościele Bożego Ciała w Poznaniu jako téż o cudzie, który objawił się w r. 1399tym na tém miejscu, gdzie potem król Władysław Jagiełło przerzeczony kościół założył⁷⁾. Nadto

⁶⁾ Tego nader ważnego szczegółu nawet Brocki nie przytoczył.

⁷⁾ Tytuł łaciński téj książki tak brzmi: *Sacratissimi corporis Christi historia et miracula, quae in ecclesia posnaniensi ordinis s. Mariae Carmelitarum Divina bonitas operatur studio et labore Thomae Treteri custodis et canonici varmiens. ex antiquis manu scriptis libris et maiorum traditione fideliter collecta et aeneis typis per Blasium Treterum vicar. varm. illustrata; anno Domini 1609.* Już z tytułu widać, skąd kanonik czerpał, pisząc tę budującą książkę, lecz Łukaszewicz w przytoczoném dziele str. 256 twierdził, że „Treter *podrobił* obszerne szczegóły do tego zdarzenia“. Skoro ten człowiek nie wierzył w to, czego rozum

ogłosił drukiem Długosza Bijografię biskupów poznańskich, które Tomasz od Uryjela ⁸⁾ z Górki kontynuował do swojego

zglebieć nie zdoła, to mógł z swojego poziomego stanowiska powiedzieć, że Treter był łatwowierny i przypuszczał, jakoby nad światem przyrodzonym istniał jeszcze świat nadprzyrodzony. Co się mnie tyczy, to tak o tej smutnej sprawie sędzę: szlachetny umysł zawsze skłonniejszy do obrony niż do potępienia widzi w cnotliwym człowieku wszystko w dodatniem świetle i ocenia go podług własnej zacności; Papież monarchowie, kardynałowie itd. uwielbiali charakter tego kapłana, nikt o jego rzetelności nie powątpiewał, dopiero Łukaszewicz przywłaszczył sobie ten smutny przywilej. Lecz kto się sam powoduje złą wiarą (a pokażę w tej monografii, że liberalizm Łukaszewicza dopuszczał się nieraz rozmyślnych fałszów), ten zwykle i drugiemu ją zarzuca; kto się sam rozmija z prawdą, ten podaje w wątpliwość to, co drugi utrzymuje. Ale cóż właściwie mniemać o tym sądzie Łukaszewicza, który na str. 256 nazwał kanonika *podrabiaaczem*, a na str. 236 oświadczył o nim, że nie tylko z nauki ale i z *cnoty był znakomity*; czyż tu nie jest widoczną dyjamentralną sprzeczność? A to często zdarzyło się Łukaszewiczowi; w Opisie kościołów w diecezyi poznańskiej 1858 I str. 132 i w Opisie miast i wsi w diecezyi obwodzie krotoszyńskim 1869 I str. 77 pochwalił Łukaszewicz towarzystwo Jezusowe, że było światłe i wydało znaczną liczbę uczonych, ale w tym samym Opisie miast i wsi I str. 40, 74, 233 i 347, II str. 17, 22 itd. znów oświadczył, że to towarzystwo *grubą* krzewiło ciemnotę. W książce *O* kościołach braci czeskich 1835 str. 204 Łukaszewicz nazwał Władysława IV między innemi i dla tego wielkim monarchą, że pozwalał osiadać w Polsce protestantom wygnanym przez Ferdynanda II cesarza niemieckiego, lecz w Opisie miast i wsi II str. 15 wytknął niebaczność na przyszłość kraj utym panom, którzy wtedy dawali przytułek przereczonym protestantom. Jeszcze jeden przykład; w Opisie miast i wsi I str. 78 wielbił Łukaszewicz światło za panowania Poniatowskiego (które było encyklopedyzmem zarażone), a w Opisie kościołów I str. 354 nie unosił się nad rozumem tej epoki. Pomijając inne przykłady tego rodzaju, których nie mały poczet zebrałem, pytam się, kiedy w wymienionych przypadkach mówił Łukaszewicz poważnie, a kiedy stroił sobie żarty z czytelnika?

⁸⁾ Brocki myli się, nadając na str. 166 temu biskupowi imię Urych; ponieważ o tym Zbiorze żywotów tylko bałamuctwa a nawet fałsze kursują, przeto jeszcze dodaję co następuje: gdy umarł biskup Buński, dodał Długosz początek bijografii Uryjela z Górki, a że ten go przeżył, więc resztę żywota tego biskupa dopisał Treter i dorobił ciąg dalszy aż do Goślickiego na pod-

czasu tj. do biskupa Goślickiego włącznie. Wydawca dostał manuskrypt, w którym (jak oświadcza) nic nie zmienił⁹⁾, od Kromera biskupa warmińskiego. Był to autograf Długosza, jak się z tego pokazuje, co Tomasz o tym rękopiśmie mówi. Długosz sam go skreślił, a z tego oryginału kazał przepisać kopiją dla biskupa Bnińskiego, któremu to dzieło dedykował. Że to był istotnie autograf z r. 1475, tego i ta okoliczność dowodzi, że nie było w nim wzmianki o gockim kościele boreckim, który Bniński potem tj. w r. 1477 zaczął stawiać; dopiero późniejsze manuskrypty tego dzieła wspominają o przerzeczonym kościele¹⁰⁾. Kanonik Tomasz zakończył swój chlubny żywot w Frauenburgu w r. 1610ym

stawie materyjału, którego mu dostarczył sufragan poznański Jakób Brzeźnicki.

⁹⁾ W Przemowie dedykacyjnej do Tarnawskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego: Longini stilum in aliquo mutare religio mihi fuit. Brocki zatem (a za nim i Encyklopedia Orgelbranda pod Treter) myli się, gdy na str. 161 utrzymuje, że Treter spisał te Żywoty podług manuskryptu Długosza. Tytuł tego dzieła jest taki: *Vitae episcoporum posnaniensium per Longinum sive Długosz conscriptae nunc primum auspiciis Tarnawski archiepiscopi gnesnensis opera Th. Treteri cum earundem supplemento in lucem editae anno 1604*. Łukaszewicz w Obrazie miasta Poznania str. 237 nie tylko błędnie podał tytuł tego pisma, ale poczytał je nawet całe za pracę Tretera. A przecież powiada Dziennik poznański 1873 nr. 184 o tym uczonym w tej mierze co następuje: „Nieraz przyszło nam słuchać z zadziwieniem, gdy zaczął szczegółowo rozpowiadać o rzadkiej książce, gdzie i w ilu jest jeszcze egzemplarzach, ile za nią tu i owdzie dano, jakie są zalety lub niedostatki każdego egzemplarza, jak takowy z rąk do rąk przechodził“ itd.

¹⁰⁾ Np. rękopism, który przedrukował Okolski w Orbis polon. II 1641 str. 160—162. Tomasz T. wydał także jeszcze w Rzymie w r. 1575 *Typus ecclesiae catholicae*; Łukaszewicz nie wiedząc, co Brocki str. 161 o tém rzadkiem piśmie podał, zaliczył je str. 236 w poczet urojeń biblijograficznych; ale i to nie zbija z panegirycznego toru Dziennika poznańskiego 1873 nr. 184, który pod tym względem prawi o Łukaszewiczu jak następuje: „śmiało mógł przyjąć każdy do niego z zapytaniem tyczącem się biblijografii, a z pewnością bez natychmiastowego i gruntownego objaśnienia nie odszedł.“

i został tamże pochowany w kościele katedralnym, gdzie ma na kolumnie ołtarza nagrobek z czarnego marmuru z niedokładnym w datach napisem łacińskim dedykowanym pamięci tego znakomitego kapłana. Jego brat Bartłomiej trzymał się przemysłu ojca tj. był złotnikiem.

Kiedy się właściwie urodził w Poznaniu, trudno wyśledzić; ponieważ żadnej nie podlega wątpliwości, że jego najstarszy syn Błażej już w r. 1609 był księdzem, przeto myli się nagrobkowy napis na Zdzieżu utrzymując, że się urodził w r. 1592 ¹¹⁾: mija się też w téj mierze z prawdą drzewo genealogiczne, według którego urodził się w r. 1573. Za żonę pojął Magdalene ą Kreszczyńską; z tego małżeństwa było 5 synów: Błażej, Jan, ¹²⁾ Tomasz, Paweł i Maciej Kaźmierz. Bartłomiej nie okrył się blaskiem sławy, który jego brata kanonika jeszcze teraz otacza. Wszelako i on ma niezawodnie prawo do chwały, skoro napis nagrobkowy wspomina o przykładowej bogobojności znamionującej zaszczytnie jego dom i o budującej miłości i zgodzie, która między nim a jego żoną panowała. Te piękne zalety nie pozostały bez głębokiego a zbawionego wpływu na synów, którzy wyszli rodzicom na chwałę. Więc i Bartłomiej wspólnie z swoją żoną zasługuje na cześć ludzką, ponieważ nie tylko rozgłośna zasługa publiczna godna jest sławy, ale i cicha cnota prywatna pochodząca z szlachetnego uczucia bez żadnej ambicji także nadaje prawo do chluby. Na początku XVII wieku miał złotnik w Borku wiele do roboty, ponieważ bogaty dziedzic Borzewski zdołał kościół parafialny i wewnętrzną część zamku, a proboszcz Durewicz budował i dekorował 3 nowe kościoły; nadto była robota dla okolicznej szlachty i

¹¹⁾ Ta omyłka tym sposobem powstała, że syn Bartłomieja Paweł, który umierając przeznaczył pewną sumę na tę tablicę, nie ułożył inskrypcji sam, lecz pozostawił to drugiemu, który po jego śmierci błędnie z swojego zadania wywiązał się.

¹²⁾ Jak wynika z Obrazu str. 237, znał Łukaszewicz tylko tych 2 bratanków kanonika, chociaż podług „Dziennika poznań.” 1873 nr. 184 doszedł do takiej biegłości w stosunkach familijnych, „że mu pod tym względem w Polsce mało kto mógł wyrównać.” A nieco niżej: „Nieraz przyszło nam słuchać z zadziwieniem, gdy rozwijał koligacje wymienionej przypadkiem w rozmowie familii.”

majętnego mieszczaństwa¹³⁾ w Borku. Ta okoliczność spowodowała Bartłomieja, że nie zrzekając się obywatelstwa poznańskiego przeprowadził się do Borku; kiedy to nastąpiło nie mogłem wyśledzić: tyle jest jednakowoż rzeczą pewną, że Bartłomiej był w Borku już w r. 1626, w którym ciężko zachorował i zrobił testament spisany przez Jana z Koźmina wikaryjusza boreckiego. Bartłomiej, który wtedy wyzdrowiał, posiadał w Borku znaczny majątek w domach, roli itd.; pewną część téj roli zapisał kościołowi zdzieskiemu w r. 1642. Jego żona oddała Panu Bogu ducha 8go Lutego w r. 1647, a on przeniósł się do wieczności 7go Marca r. 1653. Oboje znaleźli wieczny spoczynek na cmentarzu około kościoła zdzieskiego, do którego całą duszą przywiązali się; w tym kościele naprzeciwko ołtarza św. Anioła Stróża znajduje się zastawiona teraz ławą marmurowa tablica z napisem łacińskim dotyczącym téj zacnej pary małżeńskiej. Pierwszy z rzędu syn tj. Błażej udał się na naukę do Frauenburga, gdzie wykształciwszy się na chwalebne go księdza pod opieką swojego stryja Tomasza był w r. 1609¹⁴⁾ katedralnym wikaryjuszem warmińskim i osobiłszych doznawał względów od Rudnickiego biskupa warmińskiego. Jak stryj Tomasz tak i

¹³⁾ W opisie miast i wsi t. II str. 37, 50 itd. przyznał słusznie Łukaszewicz niektórym mieszczanom boreckim nawet bogactwo, czego dowodzą zwłaszcza testamenty z XVII wieku, póki najazd szwedzki itd. w r. 1655—1656 nie podkopał bogactwa mieszczan boreckich, które napad Karóla XII na początku XVIII wieku z kretelem zniszczył. Ale skoro Łukaszewicz wpadł w złudzenie protestanckie, tych samych zamożnych mieszczan nazwał biednymi (str. 149), gdy wspominał o gorliwości, z jaką przyczyniali się do wybudowania terazniejszego kościoła zdzieskiego. Tenże Łukaszewicz zamiast głównie na Szwedów itp. protestantów zwalić winę, że Borek bardzo zubożał, przypisał na stronie 156 tę biedę „*nadewszystko*“ ciemnocie, którą (tak mu się uroiło) towarzyswo Jezusowe w Polsce rozkrzewiło. Piszac takie niedorzeczności na przekór prawdzie wziął Łukaszewicz wielką odpowiedzialność na swoje sumienie zwłaszcza w obec nieroztropnej i płochéj publiczności czytającéj, która dobrodusznie wierzy w wysoki zdumiewającego uprzedzenia tego liberalisty.

¹⁴⁾ Łukaszewicz omylił się twierdząc w Obrazie str. 237, że Błażej dopiero w r. 1612 był księdzem; wszak tytuł pisma *Sacratissimi corporis* nazwał go już w r. 1609 vicar. varmien.

jego bratanek Błażej znał się na chalkografii i przyozdobił miedziorytami wspomniane pismo kanonika o poznańskim kościele Bożego Ciała. Okrom tego w r. 1612 ogłosił drukiem po śmierci kanonika jego książkę łacińską pod tytułem: Symboliczna medytacja nad żywotem Chrystusa Pana; ¹⁵⁾ do tego pisma przydał pochwałę swojego stryja, któremu wiele zawdzięczał. Drugi syn Bartłomieja tj. Jan udał się także do Warmii; o nim tyle tylko wiem, że go wymieniony biskup Rudnicki policzył w poczet swoich domowników i opiekował się losem jego. Trzeci syn Bartłomieja tj. Tomasz, który się urodził około r. 1609, obrał sobie zawód świecki ale nie wiadomo mi, jaki i mieszkał w Borku; po kolei pojął 2 żony tj. Agnieszkę i Lniangę z Borku, a potem Agnieszkę i Majkowską. Umarł w r. 1667; miał syna Szymona Aleksego, o którym niżej wspomnę, i córkę Annę, która wyszła w Borku za Rameczyka. Czwartym z rzędu synem Bartłomieja był urodzony w r. 1611 Paweł, który (podobnie jako najstarszy brat) został księdzem. Przysłany jeszcze za proboszcza Durewiczą około r. 1634 do parafii boreckiej chwalebnie pełnił służbę Bożą w kościele zdzielskim bez przerwy aż do swojej śmierci. Mimo to, że mu stała droga otworem do wyższych godności kościelnych, jednakowoż przez cały przeciąg swojego kapłaństwa kontentował się skromnym stanowiskiem najprzód wikaryjusza a potem altarzysty św. Izydora na Zdzieżu, gdzie z ramienia 2 proboszczów tj. Budzieckiego i Trzemińskiego przez 8 lat od r. 1656 aż do końca swojego żywota przewodniczył w gronie duchowieństwa zdzielskiego. Obdarzony majątkiem robił z niego ofiarę na rzecz kościoła, w którym tak gorliwie wywieżywał się z swojego powołania. Najprzód zaprowadził na Zdzieżu bractwo św. Izydora, które swoim zaopatrzył nakładem w wszystkie aparaty kościelne tj. w chórągwie, kapy, krzyże, ornaty itp. sprzęty. Na toż bractwo Szółdrski sławny biskup poznański wydał przywilej, który potwierdził papież Klemens VIII w r. 1640. Gdy w r. 1642

¹⁵⁾ Po łacinie: Symbolica vitae Christi meditatio; z téj dopiero książki dowiedziałem się o drugim synie Janie, którego nawet drzewo genealogiczne nie przytoczyło.

umarł Durewicz, uczcił jego pamięć Paweł w kościele zdzielskim stosowną inskrypcją na tablicy marmurowej, która się znajduje w prezbyteryjum. Za następującego proboszcza Rudzieckiego wystawił swoim kosztem tenże Paweł w tym samym kościele ołtarz św. Izydora, a sprzedawszy część swojej roli wybudował na Zdzieżu dom dla promotora bractwa św. Izydora i przeznaczył dla tego promotora pewien legat. W ogóle Paweł był kapłanem nader rzadkiej cnotliwości, która mu zjednała powszechnie uszanowanie nawet ze strony wielkich panów. Oddany gorliwie swojemu zawodowi umarł 27 Sierpnia r. 1664 złamany raczej pracą, aniżeli wiekiem, skoro liczył dopiero 53 lata. Zwłoki tego kapłana zostały złożone w kościele zdzielskim przed ołtarzem św. Anioła Stróża; przy tym ołtarzu znajduje się marmurowa tablica z napisem łacińskim odnoszącym się do tego wyjątkowego kapłana, którego portret znajduje się jeszcze teraz w lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej w archiwum treterowskim. Piąty syn Bartłomieja tj. Maciej, o którego mi przedewszystkiém chodzi, najwięcej wsławił swoją familją i stał się drugim filarem jęj chwały. Urodzony w r. 1623 albo już w Borku albo jeszcze w Poznaniu odznaczał się rychło taką bystrością umysłową, że rodzice przeznaczili go do stanu naukowego. Uczęszczając w Poznaniu do gimnazyum doznawał protekcyi magnata Łukasza Opalińskiego, do którego otworzyła mu drogę przyjaźń, która między poznańskim biskupem Opalińskim a jego stryjem Tomaszem panowała. Gdy się Maciej dostatecznie przygotował, udał się do Krakowa i zapisał się w poczet uczniów wydziału filozoficznego. Na wiosnę r. 1647¹⁶⁾ uzyskał bakalaureat filozoficzny, a powróciwszy z dyplomem uniwersyteckim do Borku, skreślił w tém mieście w tym samym jeszcze roku polskie pismo o Matce Bożej boreckiej, które skończył 28 Czerwca. Przejęty uczuciem wdzięczności względem Opalińskiego skorzystał Maciej z tęg sposobności, aby mu publicznie okazać swoje uszanowanie i dedykował mu wymienioną książkę. Mniemam, że Maciej wydał ją także po łacinie, a opieram

¹⁶⁾ Muczkowski str. 320.

ten domysł na następujących szczegółach. Przedewszystkiém wdał on już wtedy biele łacina, o czym zaraz czytelnika przekonam. Powtóre wydając później obszerniejszą książkę o tym samym przedmiocie ogłosił ją drukiem tak po łacinie jako też i po polsku. Po trzecie jest jeszcze dosyć oczywisty ślad, że to pismo i po łacinie wyszło, albowiem Gumpenberg układając swój Atlas maryjański ¹⁷⁾ korzystał z tego pierwszego pisma Macieja dzięki pośrednictwu Urbana Ubaldiniego członka towarzystwa Jezusowego, a tak się o téj książce wyraził, jak gdyby po łacinie była skreślona; wszelako wypada mi zaraz dodać, że żaden bibliograf nie przywodzi tego łacińskiego pisma: jeżeli zatem istniało, to już bardzo rychło utonęło w zapomnieniu. Ponieważ ta pierwsza polska książka Macieja jest obecnie dosyć rzadka, przeto przywodem całkowity jój tytuł: Obrona i sława królestwa polskiego ozdoba wielkopolski cudowna Matka Bozka w kościele zdzieszowskim ¹⁸⁾ przy Borku wielkimi darami z nieba wślawiona, a krótko przez Macieja Kaźmierza Tretera nauk wyzwolonych i filozofii w sławnéj akademii krakowskiej bakałarza ku wiadomości z dozwoleniem starszych podana roku Pańskiego 1647 w Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego ¹⁹⁾. Tém pismem nie chciał Maciej zaspoko-

[¹⁷⁾ Atlas marianus sire De imaginibus Deiparae per orbem christianum miraculosis auctore Guilielmo Gumpenberg e societate Jesu; editio tertia. Liber I Monachii ex officina typographica Johannis Jaecklini anno 1657, liber II Ingolstadii typis Georgii Haenlini typographi academici anno a partu Virginis 1657.

¹⁸⁾ Nie *zdzieszowski*, lecz *zdzieński* od *Zdzież*; np. w aktach boreckich *ulica zdzieska* prowadząca z rynku na *Zdzież*. Bieżanowski, Niesiecki, Żałuski itd. nie znając miana *Zdzież* lecz tylko młyn przymiotnik *zdzieszowski* nazwali *Zdzież* z tego powodu *Zdzieszów*, który pod Borkiem nie istnieje.

¹⁹⁾ Łukaszewicz napisał monografię o Borku, a jednak nie znał téj książki, która zawiera w sobie wiele ciekawych szczegółów odnoszących się do przeszłości tego miasta. Mimo to nie pomija Dziennik poznański żadnej sposobności i bez ustanku uwielbia Łukaszewicza *zadziwiająco* znajomość biblijografii polskiej, a niedogłębny czytelnik uwiedziony temi przesadnymi pochwałami iurat in verba Magistri posnaniensis; pragnę, aby ta itp. uwagi posłużyły prawdzie nienaruszając względów należących się pracowitości Łukaszewicza.

kość marną ciekawości ludzkiej, lecz pragnął uwiecznić od Władysława Jagiełły cudowne wypadki znakomite swoją ważnością. Styl w tej książce, w której Maciej natarczywie wypowiedział wojnę liberalizmowi protestanckiemu²⁰⁾ za

²⁰⁾ Trzeba żałować, że Łukaszewicz bawiąc się marzeniami protestanckimi oburzał się na pisma wymierzone przeciw protestantyzmowi, lub szydził sobie z nich; stąd też między innemi powstała jego niesłychana zawziętość na Treterów tych znamienitych miłośników religii katolickiej. W piśmie o kościołach braci czeskich 1835 str. 22 wytknął Krzykiemu, który później został arcybiskupem gnieźnieńskim, że w r. 1523 wydał książkę przeciw Lutrowi pełną „najgrubszych obelg“; czy Łukaszewicz nie znał tego pamfletu Lutra na religiję katolicką, który ma tytuł Tischreden? z tym paszkwilem żadne polemiczne pismo katolickie nie wytrzyma nawet najmniejszej konkurencji. Porwany wirtem uprzedzenia protestanckiego wielbił Łukaszewicz w Dziejach kościołów wyznania helweckiego na Litwie II 1843 str. 266 itd. pastora kalwińskiego Wolana nie zarzucając bynajmniej temu pysznemu człowiekowi tego, że ogłosił tłómaczenie pisma, które papieża nazywało namiestnikiem szatańskim, wzywało wiekopomnego Sykstusa V do ustąpienia z stolicy apostolskiej, a monarchów uznających tę stolicę przezwalało rzeźnikami. Tenże Wolan napisał obelżywie o słynnym Skardze, że to człowiek głupi i zuchwały, osiel, zwierzę, ostatni szaleniec, gaduła i papla bez zastanowienia się, łajdak, bezbożnik, złośliwiec, herszt bandytów rozdzielaający między rozbójników łupy i zdobycze krwią ludzką okupione itd. A co Łukaszewicz na to? oto rozwodził się pochwalnie nad tym bluźniercą kalwińskim i bezbożnym gburem. Tenże Łukaszewicz wojował czczemi (ale obelżywemi) słowami przeciw dysputom religijnym, które towarzystwo Jezusowe miewało z protestantami. Nie mogąc się oprzyć pokusie protestanckiej nie wahał się ten człowiek kilkakrotnie oświadczyć (np. O kościołach braci czeskich str. 125; Dzieje kościołów wyznania helweckiego str. 271), że w tych dysputach pastory protestanccy „zawsze tylko przegadanymi zostali;“ zwycięstwo towarzystwa Jezusowego było według niego ułudne, a „ciemny tłum wszystko na powierzchowności i *kuglarstwie* zasadzający zaczął tracić dobre mniemanie o teologach kalwińskich“ (Dzieje kościołów str. 38). Dzięki za to przynajmniej Łukaszewiczowi, że się w tej sprawie tak otwarcie odezwał, bo to szczere wyznanie uwalnia mnie od uwag nad jego przekonaniem religijnem. Charakterystyczny wyraz *kuglarstwo* najwymowniej dowodzi nieszlachetnego sposobu, jakim opiekował się wiarą katolicką Łukaszewicz w swoich pismach. A co na to

gwałty popełnione w Borku na kościele katolickim w XVI wieku, nie jest osobliwszy; pochodziło to stąd, że Maciej był wtedy bieglejszy w łacinie aniżeli w polszczyźnie, a nadto i stąd, że więcej przywiązywał wagi do materji niż do formy. Polszczyzna tego pisma nie ma połysku ogłady; autor widocznie walczył z trudnościami polszczyzny nie zdołając jój zręcznie naginać do różnych odcieni swoich myśli: jego dykcya pozbawiona częstokroć wdzięku trąci nawet niekiedy chropowatością, gminnością i rubaszością rażąc ucho wyrazami nieokrzeszwanymi i twardymi zwrotami. Kościelna biblijoteka borecka, która przez ludzi niesumiennych po dwakroć za proboszcza Wolniewicza została znacznie uszczuplona, nie ma téj rzadkiej książki; posiada ją lwowska biblijoteka hr. Ossolińskich, o czém uwiadomił mnie znany zaszczytnie w świecie naukowym jój dyrektor dr. Kętrzyński: nadto znajduje się w kórnickiej biblijotece hr. Działyńskiego, skąd dostarczył mi jój łaskawie na niejaki czas dr. Celichowski, któremu za tę uprzejmą pomoc w spisywaniu Kroniki niniejszém serdecznie dziękuję. Czcionki są w téj książce gockie ²¹⁾;

liberalny Dziennik poznański 1873 nr. 185? Łukaszewicz „nigdy nie odzywał się z zdaniem, któreby z ujmą były dla wiary katolickiej.“ A nieco niżej tak się tenże Dziennik wyraził o książkach Łukaszewicza odnoszących się do historyi protestantyzmu w Polsce: Łukaszewicz „wszelkiego dokładał starania, aby go bezinteresownie i przedmiotowo wystawić;“ piękna to zaiste była bezinteresowność! Dziennik tamże dziwi się, że Łukaszewicz nie ściągnął na siebie objawów wdzięczności z strony katolickiej za to, że „gołą i stronniczymi namiętnościami niezmaconą prawdę“ w téj mierze wypowiedział; wszakże pod tym względem „trzymał się rzetelnej drogi, a nie schlebając ani w prawo ani w lewo chciał tylko istotny stan rzeczy wyjaśnić.“

²¹⁾ Nie *gotycki* (bo to jest teutonizm) lecz *gocki* od Got, jak *szkocki* od Szkot; wszak nikt nie mówi po polsku *szkotycki*. Przymiotnik *gocki* od końca XV stulecia aż do epoki romantycznej w bieżącym wieku miał znaczenie ubliżające, bo był semazyjologicznie identyczny z przymiotnikiem *barbarzyński*. Kościoły np. w stylu ostrołukowym i inne zabytki wzniosłości średniowiecznej niewdzięczność i pycha liberalnych Włochów już na schyłku XV stulecia przezwala (jak mi brat Alfred oświadczył) kościołami gockimi lub teutońskimi tj. barbarzyńskimi w przeciwieństwie

na drugiej stronie karty tytułowej jest herb Opalińskich Łodzia.

Maciej wyjechawszy następnie z Borku do Krakowa uzyskał tamże razem z Grudowiczem pierwszym założycielem kongregacji filipińskiej w Polsce (na górze gostyńskiej) stopień doktora filozofii d. 17go Marca r. 1648²²⁾. Krzysztof Racki wydał na pamiątkę tej uroczystości uniwersyteckiej pismo po łacinie wierszami ułożone²³⁾, w którym w odzie XXXIX wychwalał piękne przymioty Macieja, a mianowicie jego talent poetyczny i wróżył mu, że się wsławi autorstwem; tak się też rzeczywiście stało, jak niżej dowiodę. Dziękując Rackiemu za to, że go tak nadobnie uczcił, napisał Maciej nawzajem na jego pochwałę odę łacińską ogłoszoną drukiem w tej samej książce. Ta oda składająca się z 8 strof czyli wrotek w metrum alcejskiem odznacza się szczęśliwym wyborem materii, nadobną gładkością formy i szczerem natchnieniem unoszącem się swobodnie na skrzydłach lotnej fantazyi. Z tej ody widać, że w poezyi łacińskiej były Maciejowi liryczne utwory Horacego najmiłsze; do artyzmu tego Rzymianina tak się Maciej zbliżył, że nie tylko całość jego ody, ale i niejedyn jej szczegół żywo przypomina liryzm wymienionego poety. W ogóle wiąże oda Macieja rozmaite tony harmonijnym akordem, którego dźwięk melodyjny postępuje uroczystym taktem alcejskim. Ta próba fantazyi poetycznej ma jeszcze ten chlubny przymiot, że głównie tylko co do strony formalnej buja na pasku wenuzyńskim, gdyż

do kościołów renesansowych. Przymiotnik *gocki*, który od periodyu romantycznego stracił swoje uwłaczające znaczenie, traci rażącym anachronizmem, ponieważ Goci już od kilku wieków zeszli z widowni dziejowej, gdy powstał styl ostrołukowy. Modny liberalizm utrzymuje, że towarzystwo Jezusowe dopuściło się tego braku uszanowania dla okresu średniowiecznego i kościoły ostrołukowe przezwalo gockimi tj. barbarzyńskimi. Nie wiem, czy teraźniejszy liberalizm dał się w tej mierze oszukać encyklopedyi, czy też stał się rozmyślnie oszustem pod tym względem; wolałbym być w tej sprawie pierwszego zdania.

²²⁾ Muczkowski str. 322.

²³⁾ Honor virtutis togatae 1648.

odnacza się

pod względem materyjalnym jaśnieje wyższą myślą od téj, która Horacemu służyła w liryce za przewodniczkę. Maciej celował darem poetycznym i na ojczystej niwie, bo jego polski przekład łacińskich itd. ustępów poetycznych w Cudotwornych dziełach ~~celuje~~ tak wiernością w oddaniu myśli zawartych w oryginale, jak i wyborną stylizacją stosującą się zawsze należycie do istoty każdej myśli. W tych przekładach dalekich od dowolności panuje udatna swoboda połączona z wiernością świadczącą o osobiwszej zdolności Macieja do oddania dokładnego myśli oryginału nawet w odciśnięciach utajonéj. Albowiem Maciej nie tylko cały sens ściśle przetłómaczył, ale nawet i pojedyncze słowa oryginału, przez co nie uwłaczając prawidłom polszczyzny zachował i w przekładzie do pewnego stopnia charakter oryginału. Przerzeczona oda łacińska, która w szczupłym kole przyjaciół z ławy uniwersyteckiej zjednała Maciejowi sławę poetyczną, nieodpornie przekonywa czytelnika, że Pan Bóg udzielił jéj autorowi wiele pięknych darów, które tenże troskliwie pielęgnował kształcąc tak umysł jak i serce i doskonalać się zarazem w nauce i cnocie. Tutaj należy jeszcze dodać, że Maciej był także miłośnikiem chalkografii, w której doszedł (jak na dyletanta) do znacznego stopnia biegłości. O tém świadczy jego miedzioryt Matki Bożkiej boreckiej, którym ozdobił drugą stronicę karty tytułowej swojej książki Magnalija. Ten miedzioryt Macieja cyfrą zaopatrzony, który dotąd istnieje, świadczy chwalebnie nie tylko o jego religijności objawiającej się w uwielbieniu dla Matki Bożkiej, ale zarazem i o jego zręczności chalkograficznej oddającój trafnie wyraz twarzy a zwłaszcza wzroku. A teraz nastęrcza się pytanie, jaka to była nauka, której Maciej nabył uczęszczając do uniwersytetu krakowskiego. Nie była to nauka specjalna jak dzisiaj, lecz uniwersalna czyli wszechstronna, ponieważ zakres ówczesnej umiejętności był szczuplejszy aniżeli teraźniejsze jéj koło; z tego powodu łatwiej było wtedy nabyć polihistoryzmu czyli wielostronności niż obecnie, gdzie wiadomości ludzkie tak wielki zajęły obszar, że nawet najznakomitszy talent nie może ich sobie w całej zupełności przyswoić. Maciej nauczył się w uniwersytecie oprócz teo-

logii nadto astronomii, filologii grecko italskiej, filozofii, fizyki, matematyki itp. umiejętności, które były objęte planem wydziału filozoficznego. Okrom tego wydoskonalił się prywatnie i w takich przedmiotach, które nie były zastrzeżone programem wymienionego wydziału. Biegły i wszechstronny ^{na}rozległym obrębie dysponował tym sposobem znacznym zapasem szczegółowych wiadomości obejmując w swoim zakresie wiele gałęzi ówczesnego drzewa umiejętności. Aby się w tych rzeczach tak gruntownie wyćwiczyć jak Maciej, potrzeba i potęgi serca i silnej woli do wytrwałej pracy, która wydoskonalą zdolności serca i umysłu. Potrzeba zwłaszcza serca do ćwiczenia się w nauce, w pokorze i miłości do Pana Boga, który jest pierwszą i ostatnią krynicą prawdy. Maciej należy zatem do zastępu znamienitych polihistorów, których wydała Polska w XVII stuleciu. O ilości i jakości jego nauki wspominam z tego powodu na tém miejscu, aby się czytelnik dowiedział, skąd się wzięło piętno polihistoryczne, które jego pisma znamionuje. Ponieważ w szlachebnym charakterze Macieja zajmowała wdzięczność wybitne stanowisko, przeto jest rzeczą naturalną, że ten zacny człowiek słowem i czynem okazywał swoją cześć względem uniwersytetu krakowskiego, o którym w swoich pismach zawsze z uwielbieniem wspominał. A ponieważ, co Maciej słowem głosił, stwierdzał także swoim postępowaniem, przeto i w kościele zdzielskim złożył widoczny dowód swojej wdzięczności dla uniwersytetu krakowskiego. Dotknę niżej ofiary, którą zrobił Maciej z swojego majątku na rzecz tego kościoła, a jeszcze niżej wspomnę o ofierze, którą w tym samym celu zrobił z swojego talentu autorskiego. Pomiędzy ołtarzami w kościele zdzielskim, które Maciej po części restaurował a po części założył, znajdował się także rzeźbiony ołtarz błogosławionego Jana z Kęt patrona uniwersytetu krakowskiego, albowiem Maciej pragnął, aby ten błogosławiony i na Zdzieżu doznawał tej czci, która mu się należy. Wprawdzie nie ma już teraz tego rzeźbionego ołtarza, bo na jego miejscu stał dzisiejszy ołtarz stukatowy, ale przynajmniej przechował się w nim dotąd jeszcze obraz błogosławionego Jana z Kęt będący darowizną Macieja, który na pamiątkę swojego

pobytu w uniwersytecie krakowskim zaprowadził w kościele zdzieskim część tego błogosławionego. Uwieńczony w 25 roku swojego żywota zaszczytném świadectwem z złożonego egzaminu doktorskiego ożenił się Maciej z Katarzyną X Czechowiczów²⁴⁾ i osiadł w swojej kamienicy w Krakowie na Kaźmierzu, który nie był wtedy tak żydowskim, jak teraz. Później nabył Maciej w województwie krakowskim wójtostwo Biskupice. Wprawdzie jak widać z różnych szczegółów miał on na to, aby sobie kupić wieś, ale nie będąc jeszcze wtedy szlachcicem nie mógł tego uczynić. Albowiem w XVI wieku liberalizm protestancki odebrał mieszczaństwu poznańskiemu prawo do posiadania całej majątności ziemskiej; przedtém była ustawa sprawiedliwsza względem mieszczan poznańskich, którzy legalnie nabywali majątki ziemskie, ale gdy liberalizm protestancki tak bezecnie rozgospodarował się w Polsce, wydarł ten przywilej mieszczaństwu poznańskiemu²⁴⁾, do którego i ojciec Macieja należał. Gdy się Maciejowi syn urodził, trzymał mu go wojewoda krakowski Jan Wielopolski do chrztu, na którym zostały temu dziecku 2 imiona ojcowskie nadane tj. Maciej Kaźmierz. Dostojna osoba ojca chrześtnego wyraźnie pokazuje, że Maciej dla rzadkich przymiotów rozumu i serca już wtedy używał wielkiego poważania pomiędzy magnatami, którzy ufali jego nauce i cnocie. Gdy wymieniony chłopiec podrośł i uczęszczał do gimnazyjum, syn

²⁴⁾ Łukaszewicz we wszystkich pismach bez ustanku uparczywie utrzymuje, że za Zygmunta Augusta były dla miast królewskich i szlacheckich najbardziej „błogie“ czasy. Na cóż się te jakowe frazesy przydadzą, skoro zebrałem przerażające szczegóły (które gdzieindziej ogłoszę) dowodzące nieodpornie, jako niejeden stały w wierze katolickiej mieszczanin był wtedy pod panem protestanckim do tego stopnia narażony na prześladowanie, że często kroć wolał swój majątny dom porzucić i gdzieindziej ciężko na skromne utrzymanie zarabiać, aniżeli znosić religijną tyraniją wychodzącą od dziedzica. Nie chcąc uwłaczać zasłużonej skądinąd pamięci Łukaszewicza chętnie przypuszczam, że ten uczony w swoim zachwycie protestanckim pisał te panegiryczne ustępy w najlepszej w świecie wierze, ale skoro jego przesąd tak się odzywa, jak to i zła wiara zwykle czyni, to jakaż w téj mierze różnica dla nieroztropnego czytelnika? żadna!

wojewody stolnik koronny, któremu także (jak ojcu) było na imię Jan, żenił się w r. 1665 z Chrystyną Konstancyją z Komorowskich; wtedy napisał na ten ślub gimnazysta piękny panegiryk łaciński pod tytułem *Novus Archimedes* czyli miłość²⁵⁾. W tym panegiryku świadczącym o niezaprzeczo-
nym talencie jego młodocianego autora powiedział gimnazysta, że się dla tego wziął w tej mierze do pióra, aby się uiszczyć z długu wdzięczności względem wojewody za to, że go do chrzu trzymał. Niesiecki²⁶⁾, który znał ten panegiryk tylko z tytułu, mniemał sądząc z imion, że to ojciec go napisał; gdyby ten zasłużony heraldyk był przynajmniej przemowę do tego panegiryku przeczytał, to byłby się nieodpornie przekonał, że jego autorem nie był ojciec, lecz syn. Druga w tym względzie chyba Niesieckiego jest podrzędnej wagi; ten heraldyk utrzymuje, że przerzeczony panegiryk wyszedł z drukarni w r. 1673: to się nie zgadza z prawdą, albowiem podług przemowy został ten panegiryk na Kaźmierzu skończony d. 19go Grudnia r. 1664, a według tytułu wydrukowany w Krakowie d. 4go Stycznia r. 1665. Gdy Pan Bóg powołał pierwszą żonę Macieja do wieczności, ożenił się tenże poraz wtóry z szlachcianką Anną Dorotą z Rupniewskich; zdaje się, że pierwsza żona należała do stanu mieszczańskiego. Skutkiem prawości i nauki doznawał Maciej osobiwszych względów ze strony magnatów, pomiędzy którymi na jego nieskażonej zacności i rozległej wiedzy najlepiej poznał się książę Jerzy Lubomirski. Z tego powodu zajął Maciej bardzo zaszczytne dla siebie stanowisko na dworze tego księcia, który skutkiem swojej przenikliwości tak trafnie ocenił jego piękne zalety. Książę poważając nadzwyczajnie charakter Macieja nie zawiódł się w swoim zaufaniu, które w nim położył. Albowiem Maciej przywiązał się szczerze do niego, pałał wdzięcznością względem niego i był mu wiernym pomocnikiem w jego sprawach prywatnych i publicznych tak w jasnej (w walce przeciw Szwedom itd.) jak i w ponurzej epoce tego magnata. Epoką ponurą nazy-

²⁵⁾ *Novus Archimedes amor.*

²⁶⁾ W Herbarzu pod *Treter*.

wam rokosz księcia Lubomirskiego przeciw królowi Janowi Kaźmierzowi; teraz każdy prawy patrijota potępiłby bezwarunkowo tę zgubną zuchwałość książęcą, ale wtedy inaczej sądzili o tym kroku obywatele, którzy po największej części stanęli po stronie księcia, zwłaszcza że tak papież jak i cesarz niemiecki poczytując wyrok wydany na księcia za niesprawiedliwy póty ujmowali się za nim, póki nie podniósł krwawego rokoszu przeciw własnemu monarsze. W tej smutnej epoce wkroczył książę także do Wielkopolski i otoczony licznym orszakiem konnym przybył razem z Maciejem na Zdzież w jesieni r. 1665, oddać cześć Matce Bożkiej leżąc krzyżem przed cudownym obrazem i błagać Ją, aby była pośredniczką między nim a królem. Pan Bóg szczęśliwie natchnął księcia, bo potem przeprosił króla i uchylił ²⁷⁾ w

²⁷⁾ Łukaszewicz naginając wypadki do swojego uprzedzenia względem wiary katolickiej powiedział w *Opisie miast i wsi* I str. 82, że ten książę przybył w r. 1666 na Zdzież oddać cześć cudownemu obrazowi po bitwie pod Mątami „zboczywszy całą Polskę krwią braterską.“ Że książę zjechał na Zdzież przed bitwą pod Mątami, to jest według współczesnych a ze wszech miar wiarogodnych zapisków tak rzeczą jasną, jak słońce; tylko wyrafinowana złość na cudowność obrazu zdzieskiego może temu zaprzeczyć. Przykro mi pisać coś niepochlebnego na Łukaszewicza, ale objawienie pod tym względem prawdy jest rzeczywiście moim obowiązkiem. Nie mogąc się pozbyć podejrzliwości protestanckiej względem katolików w każdej sprawie wietrzył zaraz coś ujemnego. Wspominając w *Opisie kościołów dyjec. poznań* II str. 6 o tém, że w śremskiej bibliotece kościelnej znajdowały się książki będące niegdyś własnością Zygmunta Augusta dodał nie mając na to żadnego dowodu, że je przywłaszczył sobie *zapewne* któryś z proboszczów śremskich, „który w młodości swojej był *może* dworzaninem“ tego króla. W *Opisie miast i wsi* II str. 178 powiedział, że przy zduńskim kościele św. Marcina położonym w lesie był pustelnikiem w r. 1753 szlachcic Mniszewski, „*zapewne* w młodych latach awanturnik i hulaka, na starość pielgrzym i pustelnik;“ a gdyby nawet i tak było, czyż nie lepiej, że się Mniszewski w sędziwym przynajmniej wieku upamiętał? tak to sądził Łukaszewicz sprawy katolickie z strony ujemnej. Po r. 1788 zawieruszył się gdzieś dyplom lokacyjny na miasto Borek; zamiast to przypisać jakiemuś przypadkowi, oświadczył Łukaszewicz w przytoczonej książce str. 2 i 147,

tym przynajmniej roku przelew niewinnej krwi bratniej, na który właśnie zanosilo się pod Pełczynem. Gdy książę pokonawszy w r. 1666 wojsko królewskie pod Mątwanami niedaleko Inowrocławia ustąpił z Polski i udał się do Wrocławia, nie opuścił go Maciej aż do jego śmierci, która nastąpiła w wymienionem mieście w r. 1667. Wracając w tymże roku do ojczyzny wstąpił Maciej do Borku, gdzie Agnieszka z Majkowskich wdowa po jego bracie Tomaszu złożyła w jego obecności w magistracie pokwitowanie z odebrania swego posagu. Z Macieja (i Tomasza kanonika) Bijografij biskupów warmińskich wynika, że i później z Krakowskiego przejeżdżał przez Wielkopolskę do Frauenburga w Warmii; znając jego głębokie przywiązanie do Matki Bożej boreckiej, jako też i czułe serce dla krewnych jestem przekonany, że i wtedy nie omieszkiał obrać drogi na Borek, aby się serdecznie pomodlić przed cudownym obrazem w kościele zdziwkim i odwiedzić familiją w Borku. Synowie księcia, którzy po swoim ojcu odziedziczyli życzliwość dla Macieja, nie tylko zaszczycali go swoją przyjaźnią, ale go nawet z jego potomstwem w r. 1669 przyjęli do swojego herbu *śreniawa*.

Odnoszący się do tej sprawy dyplom, według którego uzyskał Maciej przydomek z *Lubomierza*, znajduje się dotąd we Lwowie w archiwum treterowskim, o którym niżej wspomnę. Rozchodziło się jeszcze o potwierdzenie nobilitacyi Macieja ze strony sejmu, który patrząc na zasługi przemawiające za Maciejem przyznał mu i jego potomstwu szlachectwo polskie potwierdzone tegoż roku przez króla Michała Wiśniowieckiego. A trzeba wiedzieć, że wtedy bardzo było trudno dobić się szlachectwa, które niegdyś każdemu zasłużonemu patryjocie stało otworem. Albowiem gdy w Polsce rozparł się w XVIym stuleciu wszechwładnie liberalizm protestancki,

że temu dyplomowi „któryś z późniejszych właścicieli Borku kark skreślił w zamiarze odjęcia mieszkańcom nadanych niegdyś obszer-nych swobód.“ Oto nowy dowód siły przesądu; te przywileje (jak gdzieindziej czytelnika przekonam) odebrał miastu protestant Bniński, a nie katolik Nieświastowski: takie fałsze głoszą książki zalecone już samém nazwiskiem autora, który w obozie liberalnym uchodzi za decydującą powagę.

zniósł z uszczerbkiem dla pomyślności ojczyzny ten godziwy przystęp i zamknął szczelnie 'koło szlacheckie. Z tego wynika, że Maciejowi utorowała drogę do szlactwa głównie wielka zacność duszy i nader obszerna nauka; jeden i drugi przymiot uszanowała w nim szlachta i przyjęła go do swojego grona z tém poważaniem dla niego, które się prawdziwej zasłudze należy. Nie przeczę wprowadzić temu, że szlactwo rzymskie jego stryja Tomasza także się nieco przyczyniło do powszechniej wziętości, którą już przed r. 1669 miał Maciej pomiędzy arystokracją polską; mimo to wypada wyznać, że Maciej należał do rzędu tych rzadkich ludzi, którzy stanowisko, jakie w społeczeństwie swoim zajęli, zawdzięczali przeważnie swojej prawowitości i zdolności. Odtąd jeden honor po drugim wieńczył skronie Macieja, którego obdarzał dwór łaskami mianując go łowczym podlaskim i zaliczając go w poczet sekretarzy królewskich. Lecz z wszystkich zaszczytów, które się na Macieja zlewały, był mu najmiłszy ten, który go spotkał z strony stolicy apostolskiej téj dokładnej znawczyni wartości człowieka. Dowiedziawszy się o zaletach jego serca i umysłu obdarzył go papież dekoracją złotój ostrogi nazywającą się teraz orderem św. Sylwestra²⁸⁾; niezawodnie przyczyniła się téż cokolwiek do tego sława kanonika Tomasza, która w Rzymie długo się utrzymywała. Order złotój ostrogi miał wtedy bardzo wysokie znaczenie; kto nim został zaszczycony, ten się nazywał lateraneńskim nadwornym hrabią palatyńskim itd. Przywiązany z całego serca do kościoła zdzieskiego przyczynił się znacznie do jego przyozdobienia²⁹⁾ Maciej, który w nim po części restaurował, a po części wystawił i uposażył 3 rzeźbione ołtarze, a mianowicie św. Filipa Neri, św. Izydora i błog. Jana z Kęt. Do tego trzeciego ołtarza darował Maciej również piękny obraz tego błogosławionego malowany na tablicy cynowej będący jeszcze teraz ozdobą przerzeczonego ołtarza; ten obraz powstał pod pędzlem głośnego w Polsce w XVII wieku malarza, który związany ślubem zakonnym z skromności nie wyjawiał

²⁸⁾ Dekorowany tym orderem nazywał się po łacinie *eques auratae militiae*.

swojego nazwiska. Ponieważ od drugiej połowy XVI wieku przeważnie używano pod obrazy płótna a nie cyny ani miedzi (jak dawniej bywało), przeto i pod tym względem zasługuje wspomniany dar Macieja na pewną uwagę. Nadto oddał Maciej do tegoż kościoła czerwone aksamitne i jedwabne złotem wyszywane kobierce, opony itp. ozdoby dla przystrojenia kaplicy, w której znajdował się wtedy cudowny obraz. A co było rzeczą najważniejszą, darował Maciej kościołowi zdzieskiemu w srebrnej trumnie znaczne części relikwii mianowicie świętych Felicyjana, Pacyfika i Prymula. Na schyłku żywota spotkała jeszcze Macieja znaczna donacja, albowiem Jerzy Lubomirski najmłodszy syn zmarłego księcia starosta kaźmirski a potem wojewoda krakowski darował mu w r. 1689 wieś Mielniów w województwie krakowskiem. W r. 1692 doszedł Maciej do mety zawodu doczesnego, do której zbliżał się z tym spokojem, jakim go obdarzyło przekonanie, że mimo ułomności ludzkiej zacień się wywiązał z powinności ciążącej na katoliku i Polaku. Oddał zatem przykładnie Panu Bogu ducha licząc 69 lat chwalebnego zawodu ziemskiego, podczas którego odznaczał się bardzo zaszczytnie w cichém życiu domowém, na polu krwawych zapasów i widealnej sferze produkcji umysłowej. Jego zgon zasmucił wszystkich znajomych, a mianowicie tych, którzy z nim zostawali w bliższej styczności; żał był powszechny, bo zgasł na ziemi jasny promień, a wonny kwiat wypadł z wieńca obywatelskiego. Portret Macieja nadwyrężony wilgocią istnieje dotąd w archiwum treterowskiem w lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej, której familija Treterów darowała w r. 1816 na powszechny użytek 3387 książek i manuskryptów zawierających bardzo cenne wiadomości zwłaszcza do panowania ostatniego króla polskiego ²⁹⁾. W prze-

²⁹⁾ Te wiadomości pochodziły z biblioteki Stanisława Tretera, który był szambelanem Poniatowskiego; ten Stanisław spisał (niewydrukowaną) Kronikę raisonnée swojej familii, z której Brocki korzystał układając żywot kanonika Tomasza: gdy się dowiedział, że ta kronika znajduje się pomiędzy manuskryptami uniwersyteckiej biblioteki warszawskiej, napisałem list frankowany i rekomendowany do Polaka (mającego nieograniczone prawo do

rzeczonym roku powstał także w wymienionej biblijotece osobny oddział, który się archiwum treterowskie nazywa. Pewien znawca przypatrzwszy się dokładnie temu portretowi tak mi go scharakteryzował: na portrecie, który jest wier-ném zwierciadłem wewnętrznych zalet Macieja, tryska świa-tło z jego oczu, w których przejawiają się piękne dary jego duszy, a rysy twarzy, na której przebija się jego intelligen-cyja, jaśnieją blaskiem niepospolitego rozumu. Śmierć poło-żyła kres tylko bezpośredniej czynności Macieja, ale nie przerwała jego wpływu pośredniego, który nie uznaje żadnej granicy ludzkiej. Albowiem Maciej należał do tych wyjąt-kowych ludzi, którzy obok pracy domowej mają czas i do produkcji autorskiej, ponieważ nigdy nie marnują czasu. Gdy się zatem Maciej usunął od zgiełku publicznego, a po-wrócił do swojego ustronia, złożył oczywisty dowód, czego wśród ciszy będącej mistrzynią mędrców można dokazać pió-rem na chwałę Pana Boga i sławę ojczyzny. Ponieważ za-wód gospodarski nie wyczerpywał wytrwałej pracowitości Ma-cieja, a próżniactwo w chwilach wolnych od uprawy roli nie miało dla niego ponęty, przeto wiodąc życie spokojne zna-lazł dosyć czasu do skreślenia kilku poważnych pism, przez co gwiazda jego ducha dotąd nie zgasła. Jest to bowiem przy-miotem niepospolitych charakterów, że chociaż czas przepe-dzają na ustroniu, stają się jednakowoż piórem pożytecznymi ludzkości wydając pisma świadczące o ich głębokiej, mozol-niej i rozległej erudycji, w których każde niemal zdanie opiera się na gruntownej znajomości tego, co się o wątku ich ksią-żek w źródłach znajduje. Do rzędu takich pism należą ró-wnież dzieła Macieja, który z trudem ziemianina umiał szczę-śliwie połączyć talent autorski. Te książki, które wyraźnie dowodzą, że wiek nie ostudził zapału Macieja, dają wierny i zupełny obraz przedmiotu, nad którym się rozwodzą. Pa-lając uwielbieniem dla niebios, serdeczném przywiązaniem

korzystam z téj biblijoteki) z prośbą, aby moim kosztem kazał mi przepisać tę część Kroniki, która się odnosi do Macieja, lecz ten Polak przesiąkły teraz oryentalną pychą rosyjską nawet nie raczył mi odpowiedzieć na moje uprzejme pismo.

do ojczyzny wziął się Maciej do opracowania kilku szczegółowych części polskiej historii kościelnej, w której spostrzegł umyślne lub mimowolne błędy, jakimi ją protestantyzm skaził. Już ta wzmianka wystarcza, aby się czytelnik przekonał, że książki Macieja nie są lekkiej i znikomiej, lecz możolnej i trwałej natury, ponieważ zawierają w sobie wiele skądinąd nieznanymi wypadków na rozległym przestworze ziemi polskiej i głoszą prawdy religijne połączone z wzniosłą moralnością. Przystępując do spisu a następnie i do recenzji tych dzieł nadmieniam, że będąc tylko dyletantem w rzeczach polskich, o ile te nie zostają w bezpośrednim związku z sprawą kościoła, czekałem długo na monografię o piśmie Macieja spodziewając się, że wymowniejsze i wytrawniejsze pióro od mojego wystawi jego autorskie zasługi. Ponieważ ta nadzieja dotąd się nie spełniła, przeto mimo woli postanowiłem chociaż tylko pobieżnie wskrzesić autorską chwałę Macieja i ocenić wartość jego pism, o które się niestety teraz nikt nie pyta. Wprawdzie nie jestem specjalistą w takich rzeczach i z tego powodu mógłby mi niejeden zaprzeczyć prawa do zabierania głosu pod tym względem; nie dziwiłbym się bynajmniej temu i wcale nie uraziłbym się takim zarzutem: wszelako ponieważ specjaliści milczą dotąd uporczywie o autorstwie Macieja, korzystałem z niniejszej sposobności, aby przynajmniej zwrócić ich uwagę na jego pisma. Maciej wystawiony z księciem na rozmaite niebezpieczeństwa, których szczęśliwie uszedł, postanowił zamieniając lemię na pióro w chwilach wolnych od gospodarstwa uścić się najprzód z długu moralnego względem Matki Bożej, od której, jak wyraźnie wyznaje, doznał wiele łask w przeciagu swoich przygód zwłaszcza wśród krwawych zapasów. Bywając w Borku zbadał Maciej dokładnie w tym zacnym celu archiwum parafijalne i zebrawszy obfity plon wiadomości odnoszących się do cudownego obrazu Matki Bożej boreckiej od Władysława Jagiełły do Jana Sobieskiego skreślił o tym obrazie 2 książki, jedną po łacinie pod napisem Maginalija, a drugą po polsku pod tytułem Cudotworne dzieła. Za pośrednictwem kapelanów św. Józefa przy kościele dzieckim oddał Maciej w r. 1678 te 2 książki do cenzury du- (2)

chownej w Poznaniu, a gdy je odebrał, uzupełnił je szczegółami r. 1679. W r. 1681 wręczył je do aprobacyi rektorowi uniwersytetu krakowskiego, mianowicie że postanowił wydrukować je czcionkami typografii uniwersyteckiej. Następującego roku wyszły z tej drukarni Magnalia, a w r. 1683 Cudotworne dzieła będące swobodnym przekładem oryginału łacińskiego.

Tytuły tych książek, z których polska zaczyna być rzadkością, są następujące: *Magnalia Deiparae ad imaginem zdieszoviensem penes oppidum Borek celeberrimam dioecesis posnaniensis gratiis et miraculis innumeris coruscantia praevio discursu de cultu et antiquitate imaginum gratitudinis ergo a quodam Deiparae cliente ibidem multa beneficia experto evulgata anno a partu Virginis 1682 Cracoviae typis Francisci Cezary s. r. majestatis nec non illustrissimi et reverendissimi episcopi cracoviensis ducis Severiae typographi*. Na drugiej stronie karty tytułowej znajduje się miedzioryt Matki Bożej boreckiej wykonany przez Macieja; następująca karta zawiera list dedykacyjny do Jana Reicha opata cysterskiego w Lieben (na Szlązku) proboszcza kolegiaty św. Jana w Lignicy i wizytatora klasztoru trzebnickiego, który co rok nawiedzał cudowny obraz na Zdzieżu: ten list napisali zdiescy kapelani św. Józefa, którym Maciej powierzył swoje pismo, aby pod ich firmą poszło do drukarni. Jedną aprobacyją wydał r. 1678 Dobrzelowski oficyjał poznański, ponieważ firma należała do dyjecezyi poznańskiej, a drugą wystawił w r. 1681 dr. Makowski rektor uniwersytetu krakowskiego; dla czego i ta aprobacyja była potrzebna, tego już wyżej dotknąłem. Polski przekład tego pisma taki ma tytuł: Cudotworne dzieła przenajśw. Boga Rodzicy Panny przy obrazie Jój zdieszowskim pod Borkiem w dyjec. pozn. prawie niezliczonemi cudami i łaskami jaśniejące na znak wdzięczności od jednego przenajśw. Panny nabożnego klijenta piórem wślawione i do druku podane roku od porodu téjże Panny i Matki cudownej 1683 w Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego j. k. m. i. j. m. kś. biskupa krakowskiego księcia siewierskiego, także przesła-

wnęj akademii krakowskiej typografa³⁰⁾. Tę edycyi przyświeca blask sławy oręża polskiego, ponieważ w tym samym tj. 1683 r. odniósł pod Wiedniem Jan Sobieski wiekopomny tryumf nad Turkami. Czcionki są gockie; na drugiej stronie karty tytułowej jest herb Gąsiewskich korwin czyli ślepowron, a na kartach następujących mieści się list dedykacyjny kapelanów św. Józefa do Zofii z Gąsiewskich Przyjemskiej chorążyny kaliskiej. Ta edycja jest stosunkowo rzadka, ale jeszcze rzadsza (bo nawet biblijografom wcale nie znana³¹⁾) jest skrócona edycja z XVIII stulecia pod następującym tytułem: Opisanie obrazu Boga Rodzicy Panny w kościele borkowskim³²⁾ na Zdzieżu będącego, którego Bóg od kilku wieków cudownemi łaskami wystawiać nie przestaje, dawniej do druku podane, a teraz świeżo nakładem pewnego pana przedrukowane roku Pańskiego 1766 w Kaliszu w drukarni j. k. m. collegii societatis Jesu. Czcionki są łacińskie; na drugiej stronie karty tytułowej znajduje się imprimatur Dobrzelowskiego, a pod niem reimprimatur z r. 1765 Radolińskiego kanonika kaliskiego, lwowskiego i poznańskiego, a nadto i oficyna kaliskiego. Jest to wydanie skrócone, w którym np. braknie dedykacyi, przemowy do czytelnika, 2 pierwszych rozdziałów i ostatniego; dodatki, które się w niem znajdują, nie mają żadnej prawie wagi. Co się zaś tyczy strony formalnej, to polszczyzna została po części zmodernizowana stosownie do zmiany, której w XVIII wieku uległa. Według korespondencyi do Tygodnika katolickiego 1863 nr. 52 istnieje podobno również ła-

³⁰⁾ Łukaszewicz bardzo błędnie przytoczył tytuł tej książki w Opisie kościołów w dyjec. pozn. II str. 331, a Dziennik pozn. unosząc się nad jego nadzwyczajną znajomością biblijografii nie zbije bezzasadną deklamacją trzeźwego sądu opierającego się na poważnej liczbie szczegółowych dowodów.

³¹⁾ Skoro i Jocher ję nie przywodzi w tomie III Obrazu biblijograficzno historycznego literatury i nauk w Polsce (1857), gdzie wypadało mu wymienić ją pod nr. 9134.

³²⁾ Nie *borkowski*, lecz *borecki* od Borek, ponieważ *borkowski* pochodzi od *Borków*, jak się kilka miejscowości (miedzy innymi jedną w Kaliszkim) nazywa.

cińskie wydanie tego pisma z XVIII stolecia; biblijografja nie o tém wydaniu nie wie, a ja także go nie widziałem. Do tych 2 pism, które (jak sam oświadcza) wydał na znak wdzięczności za łaski doznane od Matki Bożkiej, użył wszystkich źródeł znajdujących się wtedy w archiwum kościelném. Niezawodnie dopomagał mu w téj mierze jego brat Paweł, który nie tylko dobrze znał to archiwum, ale sam patrzył na wiele rzeczy, które zostały w niem zapisane. Wątek tych dwóch pism wysnął Maciej głównie z materyjału, który znalazł w tém archiwum, gdzie były złożone spisy cudów, protokoły 2 komisji biskupich, korespondencyje itp.; opowiadając cuda przytacza je niekiedy dosłownie według tekstu w archiwum. Okrom tego nie omieszczał Maciej korzystał z miejskich aktów boreckich, z inskrypcyj w Pleszewie i na Zdzieżu itd. Nadto bez chępliwości rozwinął w tych dwóch książkach, w których wylał swoje gorące przywiązanie do Matki Bożkiej, bardzo znaczny zapas polihistoryczny. Aby czytelnikowi dać o tym zapasie jakiekolwiek wyobrażenie, nadmieniam, że między autorami, których zdania Maciej przywodzi, znajdują się oprócz innych następujący pisarze: papież Adryjan I, hr. Albert Wielki, św. Amadeusz, św. Ambroży, Arnold z Carnot, Arystoteles, św. Atanazy, św. Augustyn, św. Bazyli, św. Bernard, św. Bonawentura, Cedrenus, Cezaryjusz, biskup Chryzolog, Damalewicz, Damascyusz, św. Damijan, członek towarzystwa Jezusowego Delrio, Diego z Sawedry, św. Dyjonizy, Euzebijusz, Ewagryjusz, opat Filip, Galenus, św. Grzegorz z Nazyjanzu, Heladyjusz, Hezyjod, św. Hieronim, św. Jan z Damasku, Jan z Jerozolimy, Klaudyjan, Konstantyn urodzony w pokoju purpurowym, Liran, Lukan, św. Metodyjusz, Nicefor, Orygenes, Owidyjusz, Platon, Plinijusz Starszy, Seneka, Stacyjusz, Sygonio, Tertulijan, św. Tomasz, opat Wilhelm, Wirgiliusz itp. Mimo tych cytacyj widać wszędzie zamiłowanie w swojszczyźnie, albowiem Maciej zawsze się kierował poczuciem narodowém i snuł swój wątek z żywiołów rodzimych, a przejęty gienijuszem polskim pisał pod wpływem pojęć i wyobrażeń panujących w jego kraju i tkwiących w charakterze jego rodaków. Co się tyczy wiarogodności tych cudów,

które Maciej w wymienionych dwóch książkach opisał, to wyraźnie oświadczył, że tylko za prawdziwość tych łask rzeczy, które przez komisye biskupie zostały uznane. Nie pogardzał on wprawdzie niepotwierdzonemi przez komisye przereczone pobożnemi podaniami, które o Matce Bożkiej boreckiej wtedy krążyły, ale z drugiej strony nie chciał niemi ludzi czytelnika, skoro kościół tych wieści nie zbadał. Wogóle sądził o nich, że to plewy, w których może być rzeczywiście jakieś cenne ziarno, lub że to popiół, w którym może tleć iskra prawdy. W tych 2 pismach jest tyle pięknych rzeczy, że nawet nie potrzeba być pobłażliwym, aby Maciejowi wybaczyć kilka drobnych usterków pochodzących zwykle z niedoboru ułomnej pamięci ludzkiej.

Najprzód onylił się Maciej utrzymując, że Durewicz był w r. 1604 jeszcze wikaryjuszem boreckim, albowiem tak z pism Macieja jak i z innych wiarogodnych śladów nieodpornie wynika, że Durewicz był wtedy już proboszczem. Po wtóre nie spostrzegł Maciej, że się rozminął z tradycją, gdy Jarbasa nazwał królem indyjskim w Azyi, skoro podług Owidyjusza, Wirgiliusza itd. ten Jarbas był królem gietulskim w Afryce. Po trzecie podawał Maciej niekiedy błędnie liczby lat; zdaje się, że to się stało głównie z winy tego, który czcionki składał. Budziecki np. umarł już w r. 1656, a nie dopiero w następującym; ta chyba z Magnalijów wciśnęła się do napisu w kościele zdzieskim na tablicy marmorowej dedykowanego pamięci tego kapłana. Lubomirski był z Maciejem w kościele zdzieskim jeszcze w r. 1665, a nie dopiero w r. 1666, w którym odniósł krwawe zwycięstwo w bitwie pod Mątwami; ta sprawa jest podług tego, co sam Maciej o niej napisał, tak oczywista, jak światło słoneczne. Po czwarte zdawało się Maciejowi, że hr. Mansfeld umarł na Szlązku, lecz śmierć tego bezbożnego awanturnika i zagorzałego wroga wiary katolickiej nastąpiła w Bośni. Po piąte przytoczył Maciej legendę o parze koni w dwojaki sposób: raz twierdził, że ta para służyła do budowy wtórego kościoła zdzieskiego, a drugi raz utrzymywał, że ta para zwoziła materyjał do trzeciego kościoła zdzieskiego. Tylko pierwsza wersja téj legendy zgadza się z podaniem, które

Lizak jeszcze w XVI stuleciu słyszał od kościelnych dzieci; wszak Durewicz dopiero w następującym wieku wystawił trzeci z kolei kościół drewniany na Zdzieżu. Przekład polski Magnalijów jest w ogólności wierny; czasem tylko zawiera w sobie cokolwiek więcej aniżeli oryginał, a niekiedy braknie w nim tego, co jest w tekście łacińskim: te dyferencyje są jednakowoż tak skromne, że ich zaledwo dotykam nie zatrzymując się nad niemi. Spostrzegłem tylko jeden przypadek, gdzie tłumaczenie polskie różni się niekorzystnie od oryginału łacińskiego. Ten św. Jadwigę słusznie nazywa księżną Szlązką, lecz przekład poczytuje ją błędnie za królową polską. Jadwiga, która w r. 1268 została zaliczona w poczet Świętych, była córką Bertholda IV margrabiego merańskiego, wyszła za Henryka księcia szlązkiego z dynastyi piastowskiej i umarła w klasztorze trzebnickim d. 15 Października r. 1243. Królowa zaś polska tego imienia była córką Ludwika monarchy polskiego i węgierskiego z dynastyi andegaweńskiej, poślubiła Władysława Jagiełłę i umarła d. 17 Lipca 1399 na zamku krakowskim. Mógłbym jeszcze wymienić kilka imion, lat, nazwisk itp. rzeczy wadliwie przytoczonych, ale nie chcę nadużywać cierpliwości czytelnika przywodzeniem tych bagatel. Sądząc bez uprzedzenia należy wyznać, że ta liczba usterków jest stosunkowo bardzo mała w porównaniu z obszernością jednego i drugiego pisma; trzeba zatem raczej pochwalić zalety tych książek, zamiast ganić ich drobne chyby. Nadto wypada dodać, że te omyłki nie wynikły z lekceważenia przedmiotu ze strony Macieja, lecz zwykle z nasuwającej się wtedy trudności w zawodzie pisarskim, jakiej pokolenie teraźniejsze nie doznaje. W czym się Maciej omylił, na tém nie trudno się dziś poznać, bo w téj mierze jest obecnie takie ułatwienie, jakie za czasu Macieja wcale nie istniało. Maciej widocznie zasłużył sobie temi pismami na cześć i wdzięczność następujących po nim pokoleń. Tymczasem Łukaszewicz, który z innym uczonym polskim skonfundował Macieja z kanonikiem Tomaszem, rzucił się gwałtownie na Magnalija (bo cudotwornych dzieł nawet z tytułu dobrze nie znał) i uderzył obelżywie na nie w Opisie kościołów w dyj. pozn. II str. 336—337, a z większą

jeszcze zawziętością w Opisie miast i wsi II str. 144, 146 itd. W namiętnój niczém niepohamowanej porywczosci wziął się Łukaszewicz na prawdę wojując bez dowodów czczemi frazesami z dziwném uroszczeniem, aby mu czytelnik na słowo wierzył. Czyniąc to dopuścił się Łukaszewicz mnóstwa niegodnych poważnego historyka omyłek, które wodzą czytelnika po bezdrożach i głowę mu zawracają. A co jeszcze jest boleśniejszą, wystąpił Łukaszewicz z rozmyślnym fałszem, przez co sam sobie odjął wiarogodność; zarumieniłem się za naturę ludzką, gdy ten fałsz rozmyślny przeczytałem. Prawda czy prędzej czy później zawsze na jaw wyjdzie, a ten historyk, który przeciw niéj występował, bez pochyby skompromituje się, mianowicie jeżeli rozmyślnie rzucał się na prawdę. Przypominając czytelnikowi, że łatwiej występować z urojonemi zarzutami, niż je krótko zbijać, rozjaśnię z znacznej liczby błędów tylko te, które najbardziej oburzają, przyczém zachowam wzgląd, który się Łukaszewiczowi należy.

I) Maciej dał wyraźnie do zrozumienia nie przytaczając nazwiska, że na schyłku XIV wieku inny był dziedzic w Borku, a inny na Zdzieżu. Łukaszewicz zachwycony negacyjnym liberalizmem wręcz oświadczył, że Zdzież *zawsze* należał do klucza boreckiego; czyż się godzi częstować tak własnym domysłem czytelnika, który nie zaglądając do źródeł wierzy w słowa Łukaszewicza jak w wyrocznię? Żaden talent nie może nadać człowiekowi prawa do decydowania o tém, na czém ten człowiek nie znał się. Podług współczesnych źródeł był w drugiej połowie XIV stulecia panem na Zdzieżu Mikołaj Zdieski zabity w Gostyniu w r. 1371; czy wtedy jeszcze Borecki ³³⁾ miał Borek, tego nie wiem, bo najstarsza wzmianka o téj włości z r. 1369 nie wymieniła dziedzica. Na schyłku XIV wieku wyszedł Borek z posiada-

³³⁾ Ostatni Borecki pozbywszy się Borku kupił czy téż dostał w sukcesyi Gostyn i nazwał się Gostyński z *Borku*. Podobnie postąpili sobie i ci Bninscy, którzy wyszedłszy z Bnina a osiadłszy w Opalenicy, Radzewie i Śmiglu pisali się Opaliński, Radzewski, Śmigielski, ale zawsze dodawali do swojego nowego nazwiska z *Bnina*.

nia Boreckiego, bo w r. 1390 mieli Borek 2 bracia t. j. Dominik i Włodar Babiński. Po Zdzeskim posiadał Zdzież Henryk Zimnowodzki, a po nim Wojciech Wyskocki. Włodar sprzedał swoją połowę Borku Janowi, który niezawodnie nazywał się Lutogniewski, ale zamiast tego nazwiska używał przydomku Tumigrała. W r. 1435 oddał Wyskocki Zdzież temu Lutogniewskiemu, a za to inny majątek od niego otrzymał; dopiero skutkiem téj zamiany wszedł Zdzież w skład klucza boreckiego i miewał odtąd zawsze tych samych panów, co Borek. .

II) Jeden z panów zdzeskich jeszcze na schyłku XIV wieku wyniósł wieś Zdzież do godności miasta uzyskawszy na to przywilej od króla. W zapędzie przywidzeń negacyjnych oświadczył Łukaszewicz najprzód, że Zdzież nigdy nie był miastem; gdy następnie znalazł wymieniony przywilej wydany Zimnowodzkiemu w Łucku w r. 1392, wszedł na manowce konjekturalne i powiedział, że Zdzież był istotnie miastem od r. 1428—1435: potem gubiąc się bez ustanku w hipotezach znów orzekł, że Zdzież w ciągu XV stolecia *wciąż* był wsią, nie widząc namacalnej sprzeczności, w jaką popadł. Ponieważ istnieją jeszcze szczątki zdzeskich aktów miejskich z r. 1405, przeto nie ulega żadnej wątpliwości, że Zdzież już przed r. 1428 był miastem.

III) Zamieniając wieś na miasto wystawił (Zimnowodzki) równocześnie i kościół na Zdzieżu. Łukaszewicz na to, że wizyty parafijalne poczynawszy od r. 1684 nic nie wiedzą o takiej dawności kościoła zdzeskiego, jaką mu przyznały Magnalija. Niewątpliwie wolno każdemu mieć własne zdanie, ale i to jest rzeczą pewną, że téj swobody nie wypada nadużywać. Maciej przekazał przyszłości powyższą wiadomość na podstawie 2 protokółów komisij biskupich z r. 1619 i 1645; na co i po co miały się wdawać wizyty parafijalne z r. 1684 itd. w to, co już przedtém skonstatowały 2 komisje biskupie.

IV) W kościele zdzeskim został umieszczony obraz Matki Boskiej, który bardzo rychło zaczął słynąć cudownymi łaskami. Tułając się po oceanie spirytualnym bez busoli katolickiej szydził sobie Łukaszewicz z cudów (np. w Opisie

miast i wsi II str. 134) nie wiedząc, że nie powiedział nic nowego, lecz tylko dawny przesąd protestancki powtórzył. Skoro Łukaszewicz wyszedł z kolei katolickiej, a wszedł na bezdroża liberalne, to mógł z swojego stanowiska zaliczyć tę czcigodną tradycję do pobożnych urojeń. Lecz w zawziętości poczytał Łukaszewicz te cuda za fabrykat spekulacyi 2 duchownych, a mianowicie towarzystwa Jezusowego. Z szkół tego towarzystwa wyszli 2 księży t. j. Mateusz Borzewski opat łędzki i Feliks Durewicz proboszcz borecki: dopiero ci 2 spekulanci zaczęli od r. 1600 rozgłaszać cuda Matki Boskiej boreckiej w kościele zdzielskim. Miotając się nieprzyzwyczajenie na to, co naród polski uczcił, i posługując się jałową deklamacją zapomniał Łukaszewicz o tém, że boreckie akta miejskie już pod r. 1443 wspominają o osobliwszej czci Matki Boskiej na Zdzieżu. Zaiste nie wiedzieć, czemu bardziej wypadłoby się dziwić, czy niesłychanej zręczności i przebiegłości Borzewskiego i Durewicza, czy też nigdy jeszcze niewidzianej łatwowierności i płochości narodu polskiego, który poszedł na lep 2 spekulantów.

V) Jeden z dziedziców zdzielskich tak był możny, że nosił nawet tytuł książęcy, o czém świadczy inskrypcja w parafialnym kościele pleszewskim: hic iacet principissa zdzielszoviensis. Zamiast schylić czoło przed powagą wspomnionego napisu, albo przynajmniej utorować drogę dla swojej negacyi, powiedział Łukaszewicz bez roztropnego namysłu, że to jakaś baśń. Opierając się na przerzeczonej inskrypcji, która jeszcze w r. 1683 istniała, wypada wnosić, że ten pan przywłaszczył sobie godność książęcą; trudno teraz pojąć tak śmiałą uzurpację, ale wiele podobnych przykładów przytoczył Bartoszewicz w nader ciekawém piśmie *Kniaź i książę* (1876) dowodząc nieodpornie, że w Polsce nazywali się nieraz tacy panowie książętami, którym ten tytuł prawnie bynajmniej nie służył. Pochodziło to zapewne pomiędzy innemi i stąd, że w Polsce długo nie istniała dokładnie określona drabina łącząca szlachtę przez magnatów z królem; tym sposobem nie podlegał szlachcic polski temu ścisłemu prawidłu, które krępowało np. szlachtę angielską, francuską, niemiecką itd. Ten dziedzic zdzielski był zatem księciem zagadko-

wego pochodzenia, a co się takich książąt polskich tyczy, to Kosiński przeznaczył dla nich osobny rozdział w swoim *Przewodniku heraldycznym* (1877); w tym rozdziale występuje około tego samego czasu, w którym się zjawia książęna zdzieńska, jakiś książę drohiczyński ³⁴⁾ Jan z województwa podlaskiego zmarły w r. 1434 według *Codex diplomaticus universitatis cracoviensis I* (1871) w rejestrze rektorów: był on, czego nie dodał Kosiński, doktorem prawa kanonicznego, rektorem uniwersytetu krakowskiego w r. 1401, kustoszem i kanonikiem, a ostatecznie dziekanem katedry krakowskiej. Heraldyka polska nie przecząc egzystencji księcia drohiczyńskiego i podobnych do niego książąt nieznanego pochodzenia łamie sobie nad tym przedmiotem głowę nie wiedząc, co z nim począć. Na zakończenie tej sprawy dodaję, że nawet herb był w Polsce narażony na dowolność, skoro bez względu na ustawę heraldyczną przybierał niekiedy szlachcic polski obcych do swojego herbu, albo zarzuciwszy własny, przyjmował cudzy.

VI) Nieco przed r. 1423 zgorzało do szczętu miasto Zdzież razem z kościołem. Przeczący przesąd Łukaszewicza upierał się przy twierdzeniu, że to legienda. Nie mogę tego szczegółu, który Maciej podał, skonstatować, ale z drugiej strony wcale nie powątpiewam o wiarygodności protokołów komisji biskupich, z których Maciej tę wiadomość wyjął.

VII) Gdy miasto Zdzież spłonęło, został Borek wyniesiony do rzędu miast przywilejem z r. 1423. Rozpędziwszy się w uporze negacyjnym oświadczył Łukaszewicz, że Magnalija pewnie pomyliły się co do r. 1423 (a nie 1424, jak ten liberalista zwyczajnie podawał), ponieważ Borek już w XIV wieku był miastem; gdzieindziej znów utrzymywał, że stał się niem dopiero około r. 1405: pierwszy jednak oczywisty ślad tego miasta znajduje się w Łukaszewicza Opisie miast

³⁴⁾ Dux drogiciniensis; zwykle pisze się *drohicki*, lecz zważywszy, że ten przymiotnik pochodzi raczej od *Drohicz* aniżeli od *Drohiczyn*, dałem pierwszeństwo właściwej formie drohiczyński, zwłaszcza że przymiotniki *jarocki*, *jutroski*, *krotoski*, *zboński* itd. wychodzą z użycia, a ich miejsce zajmują formy *jarociński* itd.

i wsi II str. 3 dopiero pod r. 1437. Cóż to zatem za opętanie; Maciej powiedział w Magnalijach, że czytał ten przywilej wydany w r. 1423, który dopiero po r. 1788 zaginął: trudno w takim przypadku publicznie kłamać, skoro łatwo można było kłamstwo odkryć zaglądając do miejskiego archiwum boreckiego. Dziwny to z Łukaszewicza wzór historyka polskiego, a pisarze skromniejszej reputacji niewolniczo biją czołem przed jego nieomylną powagą.

VIII) Równocześnie z miastem powstał także kościół w Borku. Łukaszewicz nakręcając wszystko do swojej niechęci ku nabożnemu autorowi odezwał się w Opisie miast i wsi II str. 1, że w Borku był już kościół w r. 1298; zapomniawszy o tém, oświadczył na str. 63, że „*najdawniejszą wzmiankę*“ o kościele boreckim znalazł w aktach pod r. 1440. A na jakiej podstawie twierdził Łukaszewicz, że Borek miał już w r. 1298 kościół? Oto na téj, że w podziale dyjec. poznań. z r. 1298 na arcydyjakonaty znalazł także kościół parafijalny w Borowie; ponieważ w téj wsi nigdy (?) według Łukaszewicza kościół nie istniał³⁵⁾, przeto przez Borowo trzeba rozumieć Borek: quod erat demonstrandum. Takim dowodem tylko płóchego czytelnika przekonać można; mówiąc o dysputach towarzystwa Jezusowego z protestantami użył Łukaszewicz o nich wyrazu *kuglarstwo*: czy poczytanie Borowa za Borek nie zasługuje słusznie na to miano, którym Łukaszewicz tak niegodnie dotknął towarzystwa Jezusowego?

IX) Chociaż wystawiono kościół w Borku (który przedtem razem z wsiami sąsiednimi należał do parafii cerekwińskiej, a następnie przez krótki czas do zdzieskiej), to przecież i na Zdzieżu odbudowano takowy na cześć Matki Boskiej, która przysłała cudownym sposobem parę koni, aby

³⁵⁾ Cóż to za historyk, który utrzymywał, że w Borowie *nigdy* nie istniał kościół parafijalny, chociaż dokument z r. 1298 najwymowniej o tém świadczy. Był zatem kościół parafijalny w téj wsi, ale następnie upadł (tak jak wiele innych kościołów w arcydyjecezyi gnieźnieńsko poznańskiej); wszak i w Dłoni egzystował podług Liber beneficiorum kościół parafijalny jeszcze w r. 1510, a wizyta Wolskiego z r. 1667 już najmniejszej nie czyni o nim wzmianki.

zwoziły materyjał na Jój kościół. Że stanął w XV wieku kościół na Zdzieżu, temu Łukaszewicz nie zaprzeczył, orzekł przecież (mniemając, że to wyjdzie religii katolickiej na obelgę), jako tę parę koni za legiendę uważać należy. Ten płaski konsept wynikający z ślepego do religii wstrętu, który się nawet oświecić nie pozwala, przechodzi wszelką miarę niedorzeczności; czyż Kościół katolicki to podanie o parze koni poczytuje za artykuł wiary? Opieram się popędowi, który mnie pobudza mimo woli do polemiki z Łukaszewiczem; jego przemądrzała uwaga mogłaby śmiech we mnie wzniecić, gdyby się godziło śmiechem znieważać człowieka, który dobił się w literaturze narodowej tak poważnego miejsca.

X) W XVI wieku panował w zamku boreckim przez 30 przeszło lat protestantyzm (najprzód luterski, a potem kalwiński). Przeciw tej wiarogodnej wiadomości czerpanej z 2 protokółów komisyj biskupich wystąpił Łukaszewicz w r. 1859 temi słowami: „Bnińscy właściciele Borku w czasie, kiedy reformacyja u nas szerzyć się zaczęła, nie porzucili wiary ojców“. Gdym to przeczytał, wstydzilem się ułomności ludzkiej, albowiem ten sam Łukaszewicz w r. 1835 w książce O kościołach braci czeskich wyraźnie pokazał (str. 27, 77, 83, 96, 97 i 110), że Bnińscy, którzy wtedy byli panami na Borku, chwycili się protestantyzmu;³⁶⁾ według Łukasze-wicza sędzia poznański Stanisław³⁷⁾ był luteraninem, a jego

³⁶⁾ Mimo to twierdzi o Łukaszewiczu Dziennik poznański 1873 nr. 185: „nienawidził fałszu i kłamstwa w piśmie, a nie-raz przeciw nim wybuchał gwałtownie nie szczędząc nawet energicznych wyrażen; nigdy nieprawdy nawet w żartach nie mówił.“

³⁷⁾ Że ten Stanisław był wysokim dygnitarzem religijnym pomiędzy luteranami, o tém przekonałem się z jego podpisu w r. 1570 pod sandomirskim Consensus in fide et religione wydrukowanym w r. 1586, gdzie na str. 18 znajduje się co następuje: magnifici domini Lucae de Górka palatini posnaniensis et domini Johannis Tomicki castellani gnesnensis atque *omnium* confessionis augustanae ecclesiarum nomine Stanislaus Bniński senior ecclesiae consensi et subscripsi. Nie szukam próżnej chwały przywołując ten cytat, lecz stwierdzam tylko, do jakiego stopnia sam Łukaszewicz sobie ubliżył twierdząc przeciw Maciejowi, że Bnińscy nie wyparli się wiary katolickiej. W tym przypadku nie o to nale-

synowie przerzucili się do kalwinizmu: niepodobna, aby Łukaszewicz w r. 1859 zapomniał o tém, czego tak często i szczegółowo dytykał w r. 1835, zwłaszcza, że podług Dziennika Poznańskiego 1873 nr. 184 miał bardzo szczególną pamięć, „która wiernie i długo przechowywała nazwiska, data i fakta“. Gdy Maciej dotyczące pisma ogłaszał (w r. 1647 i 1682), już protestantyzm w Polsce przestał należeć do dobrego tonu, a szlachta skwapliwie zacierając wszelki ślad świadczący o apostazyi jej przodków³⁶); Bnińscy byli w téj mierze tak gorliwymi, że udało im się

zało zapytać się Łukaszewicza, co o Macieju myślał, ale o to, co sam o sobie sądził pisząc powyższe słowa. Łukaszewicz tak nieroztropnie uwikłał się w swojej nienawiści ku Magnalijom, że sam dostarczył świadectwa przy *własnym twierdzeniu*; nienawiść to zła doradczyni.

³⁶) Gdzieindziej wskażę, jako bogacz nad bogaczami Łukasz z Górki wojewoda poznański ograbiał, gdy został luteraninem, w swoich niezliczonych dobrach kościoły z srebra wykluczyszy z nich księży katolickich, których gwałtownie prześladował. Gdy ten bezbożny magnat umarł nie powróciwszy na łono Kościoła katolickiego, wystawił mu jeden z Czarnkowskich w kościele kurnickim nagrobek z napisem, że był *hojny na duchowienstwo świeckie i zakonne*, pragnąc tym sposobem do pewnego przynajmniej stopnia zatrzyć jego apostazyją, której bardzo dyplomatycznie dotknął (*solum avitae religionis mutationis infelicitatem expertus*); Łukaszewicz, który tę inskrypcyją umieścił i *objął* w Opisie kościołów w dyjec. pozn. I str. 337, wcale nie poznał się na wymienionym frazesie dyplomatycznym, chociaż podług Dziennika Pozn. 1873 nr. 184 „z fachowém wykształceniem łączył *gruntowną* znajomość łaciny.“ Czy téż to prawda? W Obrazie Poznania II str. 427 przytoczył Łukaszewicz wyraz *animozycja* i rozjaśnił go słowem *usposobienie*, lecz nie będąc pewny, czy mu się ta interpretacyja powiodła, dodał do niej znak zapytania. Ale animozycja pochodząca z łacińskiego animosus (animositas) znaczy w ujemném pojęciu *nienawiść, złość*; w niemieckim istnieje *animos* i *Animosität*, a w francuskiem (o tém dowiedziałem się od brata) *animosité* = *haine prononcée, violent dépit* itd. Jakże z tém pogodzić, co o Łukaszewiczu utrzymuje Dziennik 1873 nr. 184, że „z fachowém wykształceniem łączył znaczną wprawę w mówieniu i pisaniu kilku językami nowszemi“; wszak do tych języków należał niezawodnie francuski i niemiecki.

nakłonić Okolskiego, że ten w swoim Orbis polon. II. str. 167 napisał o ich rodzie, jako rara (aliis familiis non vulgari) laude *nunquam* avitae religionis desertor fuit et transfuga. Maciej dedykował swoją książkę w r. 1647 Opalińskiemu, który go swoją protekcją zaszczycał; cóż to za afront, gdyby protestantyzm Bnińskich był czczym wymysłem, mianowicie że Opaliński także do rodu Bnińskich należał.

XI) Ten Bniński, który uczepił się kalwinizmu (był nim Jan syn sędziego), spalił boreckie archiwum parafijalne. Uniesiony przesądem, który nie radził się namysłu, lecz słuchał wyuzdaną płochoci, wyrzekł Łukaszewicz, że miasto Borek „nie uрониło dotąd z *akt swolch burmistrzowskich i wójtowskich* ani jednéj kartki“. I znów rumieniłem się za naturę ludzką, bo Magnalija, które Łukaszewicz dokładnie przeczytał, nigdzie nie napomykają ^{o tem} tego, że Bniński spalił archiwum magistrackie. Gdy Maciej swoje pisma drukował, żyli jeszcze potomkowie Jana, którzy świadomi tych spraw swojego ojca i dziadka nie ujeli się za nim pod tym względem; Łukaszewicz bardzo się spóźnił z rehabilitacją, o którą żaden Bniński go nie prosił.

XII) Spaliwszy archiwum kościelne (co wtedy bardzo często panowie protestanczy czynili) wydarł Bniński kościołowi majątek, a księży wygnał z parafii boreckiej (i tego wtenczas dopuszczał się zwykle protestantyzm). Łukaszewicz chwycił się niezręcznych wybiegów i orzekł, że to gruba pomyłka, bo kościół zdzieski afilijowany do boreckiego nie miał ani księży ani majątku; to prawda, ale Maciej nie mówił o Zdzieżu, lecz o Borku, gdzie istotnie byli księża przy kościele parafijalnym, który był uposażony rolą. Gdyby to było wymysłem, że Bniński grunt plebański sobie przywłaszczył, jaki los byłby spotkał Macieja, który w r. 1647 był jeszcze mieszczaninem. Dzieci nie byłyby milczały w sprawie tak blisko obchodzącej reputacją ich przodków.

XIII) Gdy w r. 1655 (Łukaszewicz omylił się podając r. 1656) zajęli Szwedzi Borek, wyjątkowo ani nie złupili kościoła zdzieskiego, ani nie znieważyli duchowieństwa, co wypada uważać za osobliwszą łaskę Matki Bożkiej. Łukaszewicz porwany zawziętością na pobożnego pisarza tak się odezwał:

autor powiada o Szwedach, „że się z mieszkańcami dobrze obchodzili”, i przypisuje to dobre obchodzenie się Szwedów z mieszkańcami Borku protekcji N. Maryi Panny w Zdzieżu; tymczasem akta miejskie nie mogą się dosyć nażalić na uciemienie i zdzierstwa mieszkańców przez Szwedów. Łukaszewicz posądził kanonika Tomasza o podrobienie szczegółów nie udowodniwszy tego, ale w niniejszym przypadku wcale nie potrzeba dowodu, że Łukaszewicz fałszywie przytoczył tekst Macieja, skoro ten nigdzie ani jednem słowem nie dał do zrozumienia, że Szwedzi obchodzili się godziwie z miastem. Sam Łukaszewicz w Opisie kościołów I str. XXXIV przyznał, że generał hr. Wrzeszowiec (Czech w służbie szwedzkiej), którego wojsko właśnie w Borku stało, ograbiając kościoły z kosztowności nawet cyną nie pogardzał w Gostyniu, Kobylinie, Miejskiej Górcie, Poniecu, Uniejowie itd.; otóż ten zbrojny rabuś z stopniem gienerskim nie nie zabrał z przybytku Bożego ^{na} w Zdzieżu. Tenże Łukaszewicz w książce O kościołach braci czeskich str. 228 nie zaprzeczył temu, że przerzeczony Wrzeszowiec ^{le} przewyższał wszystkich niemieckich i szwedzkich oficerów nienawiścią ku duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu; rozkiełznanie namiętności jego wojska przyprawiło o życie Branieckiego sufragana poznań, Gowarzewskiego arcydyjakona poznań, wielu duchownych w Babimoście, Zbąszyniu itd. i wszystkich Franciszkanów w Śremie: ponieważ to samo wojsko nie dotknęło się nawet księży boreckich, przeto można tę nadzwyczajną rzecz zaliczyć w poczet osobliwszych łask Matki Bożkiej. Inne oddziały szwedzkie itd. mordowały kapłanów w Inowrocławiu, Kłodawie, Kościanie, Poznaniu, Przemęcie, itd., bo któżby zdołał wyliczyć wszystkie zabójstwa przez wojsko szwedzkie popełnione na duchownych katolickich.

XIV) Wyliczając cuda przytoczyły Magnalija na 100 przeszło łask nawet nie 10 z tego powodu darów dla kościoła zdzieskiego. Lecz Łukaszewicz, który te cuda uznał za fabrykaty spółki spekulacyjnej złożonej z Borzewskiego i Durewicza, nie wahał się sfalszować tekstu Macieja i oświadczyć, że *ile* było cudów, *tylę* też podarunków. Przecież nauka nie zasadza się na przekręcaniu prawdy, lecz na jej

przestrzeganiu, a na cóż taki Polak zasłużył sobie, który tak się natrząsał z religii swojego narodu? Przytoczywszy wiele jeszcze innych a równie błędnych zarzutów powiedział Łukaszewicz o Magnalijach, że są „pomnikiem okropnego u nas w drugiej połowie XVII wieku upadku nie oświaty ale nawet zdrowego rozumu, jakim się nasz naród za panowania Jagiellonów przed innemi narodami odznaczał“. Łukaszewicz nie wzniósł się na wysokość opromienioną słońcem wiary i dla tego ułudnym ale zuchwałym sposobem szydził sobie z cudów i występował przeciw téj tajemnicy religii katolickiej. Ale ten człowiek mniemał, że jeszcze nie dosyć dobitnie natarł na ten artykuł wiary, i z tego powodu uderzył w właściwy kamerton, według którego chciał nastroić serca swoich czytelników. Nie zawahał się zatem powiedzieć, że Magnalija były „więcej niż legendą, bo prostą spekulacją korporacyi“ naturalnie kapłańskiej „na ciągnięcie korzyści z gminy i niegminy“ t. j. szlachty „łatwowiernego³⁹⁾“. Jest coś ohydneho w téj nienawiści, którą Łukaszewicz powziął ku religii katolickiej; ta nienawiść odpychała światło pochodni katolickiej, przenosząc nad nie kopeć kagańca liberalnego. Zamiast z swego stanowiska posadzić duchownych o łatwowierność, powodowany nieznosną pychą obrócił łaskę Bożą w niecną spekulację ludzką i rzucał w swojej zawziętości haniebną potwarz na polski stan kapłański XVII stulecia.

Trudno w tak małej liczbie słów więcej nagromadzić zdrożnych, a zawsze wątplych (bo na częściej deklamacyi polecających) twierdzeń, które rozproszyły się jak błędne obłoki wiatrem rozegnane. Czytelnik płochego charakteru nie pyta się o dowody, lecz bierze negacyjną frazeologią Łukaszewicza za dobrą monetę i powtarza ją za nim. A można bez nadużycia się na zarzut przesady śmiało utrzymywać, że zdanie chociaż najbłędniejsze, ale bez ustanku powtarzane

³⁹⁾ O Łukaszewiczu, który tak obelżywie wyrażał się o katolicyzmie, nie wahał się Dziennik poznań. 1873 nr. 185 powiedzieć, że „do śmierci wiernym pozostał religii przodków i nigdy się nie odzywał z zdaniami, któreby z ujmą były dla wiary.“

przybiera nareszcie jakieś pozorne cechy prawdy. Łukasiewicz przywłaszczył sobie powołanie do oświecenia swojego narodu, a idąc za popędem liberalizmu napisał potwarz nie zasługującą na żadną wiarę i ogłosił paszkwil dokuczliwy na chwilę dla tych, na których został wymierzony, ale przeznaczony na utonienie w morzu zapomnienia, jak wszelka niesforność Indzka. Wahałem się, czy się litować nad błahém mędrkowaniem Łukaszewicza (który chowając się u pastora już za młodu przygasił w sobie pochodnię religii katolickiej), czy téż oburzać się jego zdaniami zakrawającemi na pamflet; tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu przeczytałem kilka płaskich panegiryków⁴⁰⁾ na tę książkę Łukaszewicza,

⁴⁰⁾ Z tych wszystkich panegiryków najboleśniej mnie dotknął ten, który został ogłoszony w krakowskim Przeglądzie krytycznym 1875 nr. 11, ponieważ napisał go słynny skądinąd Liske profesor historyi powszechnéj (w *katolickim* uniwersytecie lwowskim), który nie odkrywszy w wspomnianej książce Łukaszewicza ani jednego usterku, od początku do końca unosi się nad jęj zaletami. Ale prawda, zasłużyłbym sobie na zarzut stronniczości, gdybym nie wspomniał o tém, że i Liske przecież zdobył się na poprawkę zaiste godną profesora uniwersyteckiego oświadczając na str. 333: „całe 2 rozdziały o Koźminie wydrukowano razem z opisem Krotoszyna (II str. 222—226) zamiast na końcu opisu Koźmina t. j. po str. 235; opis Koźmina nie zaczyna się więc na str. 227 (jak podano w Spisie rzeczy), lecz na str. 222, bo (jak powiedziałem) 2 ostatnie rozdziały opisu Krotoszyna odnoszą się w rzeczywistości do Koźmina.“ Pomijając, że i do téj poprawki (do której nie potrzeba mądrości profesora uniwersyteckiego) wciśnęła się niedokładność, pytam się, czy się godzi uczonemu, który należy do nader poważnéj korporacyi, narzucać tak płochy panegiryk czytającej publiczności polskiej? Taka recenzja to błędne na bagniskach krytycznych światelko, które przez niejaki czas nad niemi błyszczy, a potem nagle ginie. Teoryja zna proces jego powstawania i znikania, ale żaden rzetelny fizyk nie umie tego procesu praktycznie wskrzesić. Miło mi jednak na pochwałę publicystyki polskiej dodać, że przynajmniej jedno pismo peryjodyczne poznało się na antykatolickiej tendencyi Łukaszewicza Opisu miast i wsi. Tém pismem jest Przegląd lwowski 1875 zeszyt 19, który uczciwie zwrócił uwagę czytającej publiczności na zdrożność religijną przebijającą się tak często w tém piśmie; szkoda, że Przegląd nie wytknął równocześnie téj książce Łukaszewicza wielkiej liczby błędów, które przywiodę w przypiskach do Kroniki parafii boreckiej.

która jest najbardziej skalana. Lecz wolę odwrócić się od tej wstętniej sprawy, a zwrócić się znów ku Maciejowi. Ten napisawszy 2 dzieła na dowód swojej wdzięczności względem niebios postanowił wywiązać się z moralnego długu względem stryja Tomasza, który się stał kamieniem węgielnym chluby Treterów. W tym celu udał się Maciej z Krakowskiego do Frauenburga w Warmii, a przejeżdżając przez województwo chełmińskie wstąpił do biskupa Olszewskiego, który potem został arcybiskupem gnieźnieńskim. Ten sternik dyecezyi chełmińskiej podarował Maciejowi łaciński rękopism stryja Tomasza zawierający w sobie Żywoty biskupów warmińskich. Z tym manuskrytem sięgającym włącznie aż do biskupa Hozjusza, który później postąpił na kardynałstwo, wyjechał Maciej do Frauenburga, gdzie mu kapituła dostarczyła materiału do kontynuacji tych biografij aż włącznie do biskupa warmińskiego Radziejowskiego, który potem został w charakterze Kardynała arcybiskupem gnieźnieńskim.

Powróciwszy do domu skończył Maciej swoją kontynuacją w roku 1680tym i oddał jeszcze w tym samym roku całe pismo do warmińskiej cenzury duchownej, którą wtedy wykonywał proboszcz kapitulny Konarski będący zarazem administratorem dyjecezyi. Gdy Maciej odebrał manuskrypt z cenzury, dedykował to dzieło biskupowi Radziejowskiemu i ogłosił je drukiem w Krakowie w uniwersyteckiej typografii Cezarego w r. 1685. Tytuł łaciński tej książki jest taki: *Thomae Treteri custodis et canonici varmiensis de episcopatu et episcopis ecclesiae varmiensis opus posthumum*⁴¹⁾ nunc primum cura et impensis Matthiae a Lubomierz Treteri s. r. m. ~~secretarii~~ usui publico datum.

Na drugiej stronie karty tytułowej znajduje się Radziejowskiego herb junosza, a pod nim są na jego pochwałę 3 bardzo gładkie dystychy elegijne, które ułożył Szymon Aleksy Treter syn Tomasza a bratanek Macieja. Ten Szymon

⁴¹⁾ Wypisałem z karty tytułowej *posthumum*, chociaż dowiedziałem się od brata, że w tym przymiotniku nie tkwi *humus*; jest to od *pria-post* superlatyw, który światli Rzymianie dobrze pisali *postumus*.

Aleksy, którego Pan Bóg pięknym obdarzył talentem, urodził się w Borku, wybrał sobie stan duchowny i został prebendarzem otwinińskim. W tym charakterze uzyskał w r. 1682⁴²⁾ bakalaureat^{cat} filozoficzny w uniwersytecie krakowskim⁴²⁾, a posunięty na kanonikat warmiński dobił się w tymże uniwersytecie doktoratu filozoficznego w r. 1684.⁴³⁾; podług drzewa genealogicznego umarł ten cnotliwy i uczony kapłan⁴⁴⁾ w r.

⁴²⁾ Muczkowski str. 351.

⁴³⁾ Tenże str. 353.

⁴⁴⁾ Nie znając tego doktoryzowanego kanonika, który swoją nauką tak długo zdobył katedrę warmińską, oświadczył Łukaszewicz w Opisie miast i wsi II str. 76, że nie można wykazać „ani jednego nie już uczonego męża, ale nawet literata rodem z Borku,“ ponieważ w tém mieście liczne duchowieństwo wychowane przez „Jezuitów“ (co to za okropna rzecz) krzewiło *grubą* ciemnotę „napędzając pilnie mieszkańców Borku do *pobożyny*.“ Wbrew tej *grubej* ciemnocie wymienił jednakowoż Łukaszewicz kilkoro księży, którzy się w tém mieście urodzili; ja mógłbym z archiwum parafijalnego w ręku liczbę tych księży sowiec przy najmniej w czwórnasób pomnożyć. Ale Łukaszewicz nie poczytał teologii katolickiej za istotną naukę i z tego powodu zwykle nie psuł księży pochwałami, jeżeli ogłosili książkę duchownej (a nie świeckiej) treści. Natomiast nigdy nie szczędził pochwał dla teologii protestanckiej, którą tak często uwielbiał, że nawet nie potrzeba przywozić tych miejsc, w których to czynił. Najpodlejszego gatunku renegatów (Czechowicza, Lismaniniego itd.), którzy przენiewierzywszy się religii katolickiej byli kolejno luteranami, kalwinistami, socynistami, anabaptystami itp. nazywał z upodobaniem *ślawnymi* ludźmi nie pominąć na to, że na tak potwornych kameleonów religijnych znajduje się w słowniku polskim przymiotnik *osławiony*. Łukaszewicz pisząc penegiryki na książki pastorów protestanckich, które były ochydnymi paszkwilami na wiarę katolicą, nie znał miary chwalać je, a gdy dotykał książek broniących wiary katolickiej, to je przezywał „nędznymi ramotami.“ (np. O kościoł. braci czesk. 139), które uwłaczały świętości religii protestanckiej. Ten uczony zapomniał (czy tak może z umysłu nie chciał wiedzieć) o tém, jako sami protestanci tak sprośnie lżyli się nawzajem pomiędzy sobą (kalwiniści luteranów i odwrotnie), że żaden katolik nie mógł z nimi w tej mierze nawet najskromniejszej wytrzymać konkurencyi. Zamiast uczcić szlachetną odwagę księży katolickich, którzy stawając mężnie w obronie swojej wiary narażali się na utratę życia z strony rozkiełznanej szlachty protestanckiej powstawał Łukaszewicz obelżywie

1731. Maciej uścił się znakomicie z kontynuacyi pisma swojego stryja wynoszącej przeszło jedną trzecią część całego dzieła. Ta książka zjednała kanonikowi Tomaszowi wielki rozgłos w cywilizowanej części Europy, okryła go powszechną sławą, ściągnęła na niego uwagę nie tylko uczonych rodaków, ale i bezstronnych cudzoziemców i zapewniła mu wysokie stanowisko w historii literatury łacińskiej, którą Polacy pielęgnowali; oczywiście nie można tego pisma zaliczyć do literatury polskiej, ponieważ jest skreślone po łacinie, a nie po polsku. Co się tyczy tej poważnej książki, to się jeszcze dowiedziałem o niej od brata Alfreda, że Freytag w *Analecta literaria de libris rarioribus* str. 1008 już w r. 1750 poczytał te Żywoty za stosunkowo dosyć rzadkie; tém trudniej spotkać się z niemi teraz w handlu księgarskim. Powtóre oświadczył Brocki w przytoczonej monografii str. 165, że Fantoni, Hartknoch, Janocki, Krasicki, Fryderyk Schlegel it.p. jednomyślnie uznali te biografie za wzorowe, ja jeszcze dodaję, że dbały o chwałę katedry warmińskiej kanonik Hipler korzystnie się o tych Żywotach wyraził w *Bibliotheca varmien. czyli Literaturgeschichte des Bisthums Ermland* (1872) str. 223.

W tej sprawie to jednak bardzo zastanawia, że ci światli ludzie wielbią naukę i styl głównie kanonika Tomasza, który przecież miał na doręczu gotowy zarys niemiecki oddany mu przez kapitułę do opracowania go po łacinie, a prawie całkiem pomijają zalety Macieja, który swoją kontynuacyją samodzielnie napisał, a zatem na większą zasłużył sobie pochwałą, aniżeli kanonik, zwłaszcza, że do tej kontynuacyji użył wiele źródeł dotąd niedrukowanych i wcielił do niej mnóstwo zajmujących szczegółów, które zebrał kierując

na polemiczne książki katolickie i objawiał zdania nacechowane zupełnym brakiem uszanowania dla religii. Kto tak sobie poczytał, ten pośrednio na samą wiarę godził, mianowicie że nie można burzyć jednego szczegółu bez nadwergżenia fundamentu całej religii. Oto do czego doprowadza liberalizm, który rozrywa złątnię narodową wiążącą z przeszłością terażniejszość będącą znów podstawę dla przyszłości.

dyplomatyczną i polityczną kancelaryą księcia Lubomirskiego.

Czuąc wdzięczność dla kapituły warmińskiej, a korzystając z talentu, którego mu łaska Opatrzności użyczyła, postanowił Maciej pozostawić tej poważnej korporacji duchownej pamiątkę po sobie; zebrał zatem ody łacińskie, które jego stryj Tomasz na cześć Hozyjusza napisał, zagałę je piękną przemową dedykacyjną do wymienionej kapituły i ogłosił je drukiem w Krakowie w r. 1685. w typografii uniwersyteckiej pod tytułem: *Theatrum virtutum Stanislai Hosii s. r. c. cardinalis majoris poenitentiarii*⁴⁵⁾ *centum odis per Thom. Treterum illustratum nunc primum*⁴⁶⁾ *cura et impensis Matthiae a Lubomierz Treteri s. r. m. secret. grati nepotis luci publicae exhibitum.*

Te 2 pisma, a mianowicie pierwsze z nich, mają tę jeszcze osobiłszą wartość, że stwierdzają, jako Maciej (a nie kto inny) napisał *Magnalię* i Cudotwórne dzieła, które wyszły bez nazwiska autora. Wprawdzie Jocher w III^o tomiu obrazu bibliograficzno-historycznego (1857 III^o nr. 9132)⁴⁷⁾ Sienkiewicz it.p. utrzymują, że *Magnalię* powstały pod piórem kanonika Tomasza; to dziwaczne twierdzenie jest jednakowoż niedorzecznością, gdyż kanonik umarł już w roku 1610., a osnowa *Magnaliów* sięga aż do roku 1679⁴⁸⁾ włącznie. Zdaje się, że jak wszyscy⁴⁹⁾ tak i Łukasze-

⁴⁵⁾ *Poenitentiarii* wyczytałem nakarcie tytułowej i tak przytoczyłem, chociaż mi brat powiedział, że światli Rzymianie pisali *paena*, a nie *poena*.

⁴⁶⁾ To *primum* rozminęło się z prawdą, albowiem *Theatrum virtutum Hosii* wyszło po raz pierwszy w Rzymie r. 1588, lecz ta edycja tak była rzadką, że Maciej nic o niej nie wiedział i swoją za pierwszą uważał; Łukasiewicz znał tylko rzymskie wydanie tego pisma (Obraz Poznania II^o str. 237): więc czém okazał ten uczony taką znajomość bibliografii, że Dziennik poznawski do najwyższego stopnia ją admirował.

⁴⁷⁾ Nawet Hipler we wspomnianém cenném piśmie autora kontynuacyi *Bijografij* biskupów warmińskich nazwał kanonikiem warmińskim i nadał mu imię Mateusz (zamiast Maciej); ta powszechna chyba, według której miał autor *Magnaliów* koniecznie być księdzem, pochodziła może stąd, że gdy *Magnalię* zostały drukiem ogłoszone, postąpił prebendarz otwiniowski Szymon Aleksey

wicz ⁴⁶⁾ poszedł tą mylną drogą, skoro autora Magnalijów uporczywie księdzem nazywał; wszak rzeczywisty autor tego pisma tj. Maciej nie wstąpił do stanu duchownego.

Najroztropniej postąpił sobie pod tym względem wydawca Zbioru intencyj miesięcznych apostołstwa Serca Jezusowego (1877₉₉), bo na str. 15₉₉ dał niedwuznacznie do zrozumienia, że „uczony“ autor Mangnalijów nie jest co do swojej osoby znany.

Co się zaś tyczy polskiego przekładu Magnalijów czyli Cudotwornych dzieł, to wszyscy uczeni na to się zgodzili, że autor tej książki zupełnie jest niewiadomy; to zda-

Treter na kanonikat warmiński; był wtedy zatem znakomity nauką Szymon Aleksy księdzem, ale nie Maciej.

⁴⁶⁾ Mimo tak rażącego anachronizmu oświadcza o Łukasze-wiczu Dziennik pozn. 1873 nr. 185, że wyrobił w sobie pewną cześć dla dat, uważał je *wszędzie* za rzecz główną, a co na nich nie spoczywało, nie wielką miało cenę w jego rozumieniu. Czytając uważnie książki Łukaszewicza zebrałem mnóstwo anachronizmów, które się w nich znajdują; nie chcę wyliczaniem ich nadużywać cierpliwości Czytelnika i dla tego ograniczę się do jednego przykładu. W Opisie kościołów w dyjec. poz. I. str. XXII₉₉ powiedział ten uczony wspomniawszy o kościołach wymurowanych przez biskupa Bnińskiego, że chwalebny przykład zacnego pasterza *zaczęli* naśladować możnowładcy wielkopolscy wznosząc w miejscu drewnianych kościoły murowane, „jak n. p. Szamotułski w Szamotułach, pan z Górki w Kórniku. Przedpelko (? nie, lecz Gostyński z Borku) w Gostyniu, książę mazowiecki (Jan) w Warszawie (kościół św. Jana Chrzciciela) it. d. Bniński został biskupem r. 1438, kościoły zaś wymienione powstały podług tego samego Łukaszewicza w Warszawie około r. 1392—1398 (III. 3), w Gostyniu około r. 1420 (II 16), w Szamotułach w r. 1423 (I 298₉₉) w Kórniku w r. 1437 (I 335) itd; cóż to za anachronizmy! Dopiero za biskupa Bnińskiego stanął w Sępszewie kościół z cegły, który wymurował Mikołaj Kopydłowski herbu dryja (Dług. vitae episcopo. posn: pod Bnińskim.). Łukaszewicz nie znał ani nazwiska ani herbu tego Mikołaja i siłił się pod tym względem na czcze domysły (I 263.). Trudno nieraz uwierzyć, jak jaskrawych dopuszczał się często Łukaszewicz usterków chronologicznych; wszak król pruski Fryderyk Wilhelm II już w r. 1793 zagarnął województwo kaliskie. Łukaszewicz oczywiście tego nie wiedział, bo *wszędzie* (a nawet na tytułach swoich 2 ostatnich pism) podawał w tej mierze r. 1794.

nie świadczy o dziwnej obojętności względem tego pisma ze strony światłych rodaków, ponieważ dowodzi, że nikt z nich nie dochodził autorstwa Cudotwornych dzieł, chociaż takowe wzbogaciły skarbiec literatury narodowej, o czém jeszcze niżej wspomnę. Tutaj bowiem muszę się przed czytelnikiem najprzód wytłómaczyć, z jakich powodów bynajmniej nie wątpię, że to Maciej napisał Magnalija i Cudotworne dzieła, chociaż nikt mu dotąd takowych nie przyznał. Za mojem przekonaniem przemawia ta sama w jednych i drugich pismach panująca idea czyli myśl przewodnia, której w następującym rozdziale dotknę; idea przenikająca książki imiennie ogłoszone pod każdym względem przypomina ideę ożywiającą wdziękiem uczucia książki bezimiennie wydane. A co do formy, to moje zdanie opiera się na identyczności łaciny, o której później wspomnę. Ta identyczność występuje tak pod względem gramatycznym, jako téż (co jest najdowodniejszym kryterjum) pod względem stylistycznym⁴⁹⁾. Ile razy np. chciał Maciej wzniośle się wyrazić, tyle razy i w imiennych i bezimiennych pismach używał tych samych niemal porównań wziętych z książek greckich i rzymskich, kraśli ośnowę swoich dzieł temi samemi obrazami mytologicznymi i zabarwiał ich treść ulubionemi nazwiskami gór, rzek, źródeł itd. greckich i italskich. Okrom tego przyrzekł Maciej na końcu swojego pierwszego pisma z r. 1647, o Matce Boskiej boreckiej, że później obszerniejsza wyjdzie książka o tym samym przedmiocie; ztąd wynika, że Maciej już w r. 1647, zapowiedział swoje Magnalija i Cudotworne dzieła. A czy i to nie przemawia, za témże autorstwem pism z r. 1682 i 1683, że i w tych i w piśmie z r. 1647, panuje widocznie niechęć ku zakonnikom, którzy chcieli na Zdzieżu osieść. Wszak i ta okoliczność, że Magnalija są ozdobione miedziorytem z cyfrą Macieja, każe wnosić, że chalkagraf był zarazem autorem téj książki. Nareszcie nie można pominąć i tego milczeniem, że i bezimiennie pisma Macieja wyszły z téj samej uniwersyteckiej typografii kra-

⁴⁹⁾ W tém, że styl nie należy do gramatyki, utwierdziła mnie Warta str. 968.

kowskiej, w której i jego imienne książki się drukowały. Przecież Magnalija i Cudotworne dzieła były w Poznaniu u cenzury duchownej; ~~dlaczego~~ czemuż autor nie wydrukował ich w tém mieście, które oczywiście nie było pozbawione drukarni, lecz je zabrał do Krakowa? Oto z téj przyczyny, że ich publikacją chciał się zająć sam Maciej, który mieszkał po części w tém mieście, a po części na wsi w województwie krakowskiém.

Łatwo téż odgadnąć, czemu Maciej i te 2 pisma wydrukował w typografii uniwersyteckiej; palając bowiem wdzięcznością dla uniwersytetu krakowskiego, do którego z taką korzyścią uczęszczał, uważał sobie niejako za obowiązek moralny zatrudniać drukarnią uniwersytecką i dla tego nie udał się do innéj, chociaż w Krakowie miał w tym względzie wybór. Mimo woli nasuwa się teraz w téj sprawie pytanie, z jakiego powodu nie umieścił Maciej swojego nazwiska ani pod Magnalijami ani pod Cudotwornemi dziełami, skoro podpisał się na książce z r. 1647 itd. I na to nie trudno odpowiedzieć; Maciej chciał chwałę swojej familii połączyć z sławą kościoła zdzieskiego i dla tego wymienił to, co z swoim bratem Pawłem uczynił w interesie tego kościoła: aby uniknąć przymówki, że chlubę swojej rodziny przyczepił do rozgłosu kościoła zdzieskiego, wydał Maciej bezimiennie tak Magnalija jako téż i Cudotworne dzieła. Kilka okoliczności naprowadza na to, że Maciej, jeszcze więcej książek napisał, lecz czas je pochłonał; zaginęły przeto bez wieści, jak fale rzeki toną bez śladu w oceanie.

Dotąd tylko w miarę potrzeby dotykałem wartości dzieł Macieja; teraz muszę takową systemacznie ocenić co do materji, formy i idei, ponieważ jedynie tym sposobem należycie rozstrzygnie się pytanie, jak Maciej piastował zawód autor-ski. Albowiem to nie dosyć jeszcze, że jego książki, które mu zapewniły niepoślednie miejsce pomiędzy pisarzami XVII stulecia, są świadectwem jego rozległej nauki i osobliwszej pracowitości; i to nie wystarcza, co z tych pism wynika, że ich autor odebrał od Pana Boga piękne dary umysłowe i wielostronnie je wydoskonalił. Raczej głównie o to się rozchodzi, czy Maciej szukał w autorstwie karyjery schlebiając

chwilowym namiętnościom swojego społeczeństwa, czy też poczytał je za apostolstwo i chciał takimi wawrzymami swoje skronie uwieńczyć. Otóż aby oddać sprawiedliwość temu prawemu a tylostronnie wykształconemu pisarzowi, trzeba na jego pochwałę powiedzieć, że zawód autorski pielęgnował z godnością i z pożytkiem tak dla równoczesnego mu społeczeństwa jako też i dla potomności. A wiadomo, że mianowicie takie dzieła są ważne, z których może się czytelnik w moralności wydoskonalić i nauczyć się mądrości Bożej.

Mimo to, że Maciej był ulubieńcem pierwszych magnatów, nie skrepował się jednak dworszczyzną i z tego powodu nie skalał swojego pióra niegodnym pochlebstwem; bezwzględny miłośnik prawdy wymierzał każdemu bezstronnie sprawiedliwość śmiało przyganiając zdrożnościom.

Stroniąc od błahych rzeczy nie wziął Maciej pióra do fraszek, lecz czując w sobie pociąg do rzeczy ojczystych a zwłaszcza kościelnych oddał się historyografii w tym kierunku, w którym utwierdziła go jego wzniosła miłość do Pana Boga. Materyja jego dzieł jest zatem tak poważna, jak jego przeznacny charakter, a obok tego pełna rozmaitości i obfita w szczegóły, które Maciej z nadzwyczajną skrzętnością z wielorakich źródeł czerpał. Była to trudna zaiste praca z autentycznych dokumentów i ulotnych kart, które Maciej troskliwie zgromadził i zbadał, złożyć zajmujący ze wszech miar obraz historyczny, wszędzie tak dokładnie wykonany, że stanowi malowidło barwnej charakterystyki osób i rzeczy.

Ze źródeł, które i dla mnie stały otworem, przekonałem się, jak umiejętnie i zarazem wiernie Maciej z nich czerpał. Szukając w nich prawdy nie rządził się w swoich książkach dowolnością fantazyi, jak np. beletrysta, lecz opierał się w nich na wierzytelnych aktach, które z sumienną wszechstronnością zgłębił. Zgromadziwszy istotny ~~nawał~~ ^{nawał} materyi wprowadził go Maciej w stosowny ład i tak zgręcznie go podzielił, jak właściwy cel jego pism tego wymagał. W dyspozycji Macieja do tego stopnia panuje logiczność, że materyja się nie gmatwa; tylko nader rzadko bywa, że ten sam szczegół jeszcze raz się powtarza. Ni-

gdzie nie ma w dyspozycji zawichrzenia, a wszędzie panuje przejrzystość, ponieważ Maciej z drobniejszymi rzeczami tak się obszedł, że nie utrudniają rzutu oka na całość.

Materyja jego pism jest wzniosła, bo Maciej budował i krzepił czytelnika świętém namaszczeniem wiary, karmił nieprawość, nauczał powinności, nawracał błądzących na drogę cnoty, objawiał wolę Bożą i nakazy niebios i rozgłaszał prawdy religijne, przepisy wzniosłej moralności i wyroki Boże.

Co się zaś tyczy formy, to się tutaj tylko do najgłośniejszych przymiotów takowej ograniczę, ponieważ w następującym rozdziale zajmę się szczegółowo stylem polskim Macieja. Forma tego pisarza jest w ogóle poważna i zupełnie się zgadza z dostojnością materyi, do której jest stosownie dobrana; Maciej miał wyborne pióro łacińskie i polskie, które się ściśle i jasno tłómaczyło i tym sposobem wszelką myśl zrozumiale wystawiło. Albowiem to pióro nie wyprzedzało myśli autora, a wyrazy, które z pod niego płynęły, wiernie oddawały to, co pisarz chciał wypowiedzieć. Ścisłość i jasność to dwie główne zalety stylu Macieja; na czém polega pierwszy, a na czém drugi przymiot? Ścisłość Macieja zasadza się na tém, że autor używał słów w takiém tylko znaczeniu, jakie rzeczywiście mają; przez to, że w nich właśnie skupił Maciej siłę swojej formy, dopiął tego, że najdokładniej wyjawiał to, co chciał wyrazić. Nieodzowném następstwem takiej ścisłości była oczywiście jasność, która wystawia myśl w kryształowém przezroczu.

To też w dziełach Macieja nic w mgle nietonie; czytelnik nie potrzebuje sobie trudzić głowy, aby rzecz zrozumieć, a cierpliwość jego uwagi nie jest na żadną wystawiona próbę, bo Maciej nie zostawił domysłom czytelnika obszernego pola. Wystawiając każdą sprawę zrozumiale unikał Maciej starannie rozwlekłości, a dążył do zwięzłości, która nie tylko nie nadwężała jasności, ale ją zwykle nawet potęgowała. W ogólności nie gonił Maciej za efektem błyskotek retorycznych, a wystrzegał się gadaniny; ta wstrzeźliwość nadała jego formie piętno powagi. Do tego znamienia przyczynił się także spokój, który charakteryzuje formę Macieja; albowiem ten autor nie unosił się, a tylko

wtedy używał ostrych wyrazów, gdy wymierzał pociski na mahometanizm, a zwłaszcza protestantyzm charakteryzując tak jeden jak i drugi niepochlebnemi słowami; zresztą panuje w jego formie ta sama pogoda co w myślach, które zawsze dążą do ściśle określonych pojęć. W ogóle władał Maciej łaciną i polszczyzną jak zręczném narzędziem biegły a doświadczony mistrz, który zna dokładnie wszystkie jego tajemnice.

A teraz kilka słów o idei jego pism, która tak materiją jak i formę ożywia i wszystko harmonijnie w całość spaja. Nie, każdy autor szczyci się tą zdolnością, która łączy wielostronność materji i poprawność formy z ideją naczelną przenikającą każdy ważniejszy szczegół z wyższego stanowiska. Lecz Maciejowi udało się to, bo on należał do liczby tych ludzi, którzy nadawają swojemu społeczeństwu wznioślejszy nastrój ducha, ponieważ odznaczał się osobliwszym umysłem szczerzo-katolickim i dobrze zrozumianym patrijotyzmem.

Płonąc iskrą natchnienia Bożego pogardzał mądrością wyłącznie ludzką poczytując ją za błędny ognek, który gdy zabyłśnie, sprowadza człowieka z właściwej drogi, a potem gaśnie i zostawia go w ciemności. Z tego powodu oparł się Maciej na zbawiennęj zasadzie religijnęj, która zostawszy jego ideją naczelną góruje w każdym jego piśmie; do niej wszystko się odnosi, w niej wszystko się zamyka. Oświecony jasnym promieniem wiary katolickiej, która się stała jego gwiazdą przewodnią, obrócił Maciej swój wzrok umysłowy ku niebu i na skrzydłach ideału religijnego unosił się ku Panu Bogu. Natchniony tém uczuciem, z którego tryskały iskry zapалу katolickiego, traktował stósownie do tego namaszczenia sprawy kościelne i wzbijał się duchem w sfery idealne będące po nad krańcami żywota ziemskiego. Tym sposobem płoną książki Macieja ogniem gorącej wiary i wnoszą czytelnika tam, gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna. Każdą ważniejszą myśl rozgrzewa iskra niebieska, a płomienisty źródło po wszystkich dziełach Macieja obficie się rozlewa. Silna wiara to jego nieśmiertelny talizman; ztąd wszędzie jaśnieje światło religijne, które ta

dusza wybrana tak serdecznie pokochała. W jego sercu nigdy nie gasł święty ogień namaszczenia katolickiego, który nacechował książki Macieja piętnem twórczości autorskiej. Ta wonna idea pełna głębokiej a wzniosłej pobożności zawierała w sobie także czerstwą miłość do ojczyzny bez chorobliwej przymieszki; skutkiem tego są dzieła Macieja, które mieszczą w sobie perły prawdziwie zbawiennych przekonań, pięknym owocem na korzyść wiary i kraju.

Gdy Maciej kreślił dzieje Kościoła w Polsce, podała mu jego niezachwiana wiara taki do tajemnic historycznych klucz, który go nigdy nie zawiódł.

Maciej kochając Polskę w całej rozległości jej granic nie powodował się nigdy partykularyzmem; w całym kraju miał wielorakie stosunki, których wiernie strzegł.

Do jego znajomych należeli np. w Wielkopolsce // Leszczyński // Arcybiskup gnieźnieński i Łukasz Opaliński; w Małopolsce książęta Lubomirscy i Wielopolscy; w województwie chełmińskim biskup Olszewski; w Warmii biskup Radziejowski i kapituła warmińska.

Maciej stronił od separatyzmu, kochał całą ojczyznę i szanował wszystko co narodowe a czcigodne. Tym sposobem stanął w rzędzie najzacniejszych patrijotów; widać z jego pism, jaka boleść ściskała jego serce, gdy dotykał najazdu szwedzkiego na Polskę // lub niepomyślnych wojen z Turkami: wtedy zagrzewał stygnącą odwagę i pokrzepiał mdlejący patrijotyzm.

A jaką radością się unosił, gdy wspominał o wyzwoleniu Polski z pod jarzma szwedzkiego przez Jana Kaźmierza i o świetnej przewadze Jana Sobieskiego nad wojskową potęgą turecką. Idea Macieja wzbijała się zatem przede wszystkim ku niebiosom, a w drugim rzędzie unosiła się także na błoniach kraju ojczystego, któremu Maciej służył tak cichą jak i rozgłosną a zawsze pożyteczną i sumienną pracą.

Na takiej idei będącej wiernym zwierciadłem jego duszy oparł Maciej swój spokojny i sprawiedliwy (bo bezstronny) sąd o ludziach i rzeczach uznając zasługi ale nie przebacząc występkom.

Nie oglądał się w téj mierze na ziemski blask ludzi, o których pisał, lecz każdemu wymierzał sprawiedliwość, albo go potępiał stosownie do tego, na co sobie kto zasłużył.

Nie dbał o marny dym ulotnej pochwały i łaski ludzkiej, lecz niezależnie korzystał z rozległej materii do rozta-
czania swoich pogodnych a wytrwałych sądów odznaczają-
cych się mocą powagi zniewalającej, ponieważ głęboka roz-
waga zastępowała w nich porywczą siłę uczuć. *wytrwałych*

Wsparty wrodzoną ~~sobie~~ bystrością, jako téż dokładną znajomością rzeczy, o które chodziło, wypowiadał rozległe i wzniosłe pomysły, dowodził przekonującym sposobem wartości albo nicości sprawy, oceniał rozważnie jej zacność lub niegodziwość, pokazywał jej pożytek albo szkodliwość, a ostatecznie uwielbiał ją lub potępiał. Jeżeli przytoczył zdanie obce, to zawsze przyznał się otwarcie do tego, komu je zawdzięczał.

Sądził zwykle z spokojem, który jego argumentacyi udzielał mocy przekonującej; tylko wtedy się unosił, gdy śmiało zajrzał w oczy protestantyzmowi i wytoczył mu walkę uwielbiając prawdę a błąd potępiając. Ile razy wspominał o wstrętnym mu protestanckim zamachu występującym jawnie i pokątnie przeciw jedności kościelnej, tyle razy z oburzeniem wystawiał ujemne strony protestantyzmu na chwałę wiary katolickiej. Wszędzie przebija się w pismach Macieja świętobliwa intencyjna, aby się stać pożytecznym, a jego słowa tém głębiej przemawiały i dotąd przemawiają do serca czytelników, im bardziej stwierdził je Maciej własnem postępowaniem. Albowiem same tylko słowa świadczą jedynie o dobrej chęci pisarza, a dopiero czyny dowodzą potęgi charakteru.

Wszak Maciej, jakkolwiek był ulubieńcem najprzedniejszych magnatów, nie wzbil się jednakowoż w pychę, lecz z pokorą wykonywał obowiązki katolika, zatwierdzając tym sposobem swoje zasady, a z gotowością służył ojczyźnie przynosząc jej w ofierze żywot, talent autorski, majątek itd. Po-
między gwiazdami, któremi płonie wieniec autorski Macieja, zajmuje niepoślednie miejsce gwiazda jego przezroczystej

a wyborniej polszczyzny zdumiewającej czytelników osobliwszym wdziękiem.

Ta zaleta wysokiej ceny nie jest dla mnie obojętna, bo będąc księdzem stoję w swoim zakresie także na straży czystości mowy ojczystej i pielęgnuję takową nie chcąc osłabić swojej powagi kaznodziejskiej utykaniem w poprawności polszczyzny na zgrozę pobożnej publiczności w kościele. Pomiędzy w niniejszym ustępie formę pierwszej książki z r. 1647, w której Maciej łamał się jeszcze z trudnościami polszczyzny, a ograniczam się do pisma z r. 1683, które się odznacza wysokimi zaletami gramatycznymi i stylistycznymi. Nie porównując się z swojemi szczupłymi siłami naukowymi na głębokie a rozległe poszukiwania nad stylem Macieja zastanawiam się nad zaletami jego polszczyzny z swojego skromnego stanowiska duchownego, które wymaga, abym między innemi daleko ważniejszymi rzeczami rozkrzewiał także z ambony poprawną polszczyznę wśród parafian, i wskażę wysokie miejsce, jakie Cudotworne dzieła Macieja z powodu swoich dodatnich przymiotów formalnych, zajęły w literaturze narodowej XVII wieku, a poprzestając na niektórych myśłach pod tym względem zwrócę uwagę na to, jak szerokie pole otwierają jego Cudotworne dzieła do zajmujących badań, do których są powołani specjaliści w gramatyce i w stylistyce polskiej.

Nie jestem w prawdzie specjalistą w tych 2 gałęziach filologii polskiej, a jeżeli mimo to o nich się odzywam, to postępuję tak dla tego, ponieważ specjaliści stanowczo nie chcą o Cudotwornych dziełach nic widzieć, a to z powodu, który niżej wyjaśnię; tuszę sobie, że czytelnik ze względu na moją chęć dobrą w tej mierze wybaczy mi ten i ów niedobór wynikający stąd, że nie uprawiam z zawodu ani gramatyki ani stylistyki polskiej. Maciej wykształcony na wzorach dobrej polszczyzny wydoskonalił się w formie wśród sprzyjających tej dążności stosunków; stąd ma jego polszczyzna trwałą istotnie wartość. Mistrz w koncepcji pomysłów był Maciej zarazem wzorem w wyjawieniu takowych, bo swobodnie dysponował niewyczerpanem bogactwem polszczyzny i umiał zachować zgodę między treścią a formą, czyli myśl

stosownie do jój przymiotu wyrazić. Jego polszczyzna odznacza się świeżością i jest w tym względzie podobną do kwiatów wiosennych, które lśnią się jeszcze kroplami rosy porannej. *Lakie*

Nadto jego polszczyzna zachwyca czytelnika urokiem swojej ogłady i płynności, przynęca go do siebie siłą męzkości połączonej z powabem wdzięku i roztacza blask swojej urody objawiający się w czerstwój i czystorodzimój krasie. Miłe też sprawia na czytelniku wrażenie przyjemna rozmaitość w sposobie wypowiadania myśli, w budowie zdań, kojarzeniu peryjodów i stopniach stylu. Albowiem stosownie do materji wyrażał się Maciej raz abstrakcyjnie drugi raz konkretnie. Gdy przedmiotu nie chciał pojmować zmysłowo, zasklepiał się w sobie i zatapiał się w medytacji, przeprowadzał wrażenie przez różne szczeble czynności umysłowej przetrwawiał je wielokrotnie w duchu i wynikające stąd abstrakcyjne (ale nigdy nie zawiłe) myśli wypowiadał pośrednio skupiając się mowy głównie w rzeczowniku; taka dykcja celuje powagą głębokości i spokoju wyrażając zmysłowe pojęcia sposobem umysłowym. Lecz gdy Maciej chciał przedmiot zmysłowo wypowiedzieć, oddawał się zewnętrznemu wrażeniu, chwycił go dramatycznie, docierał tym sposobem bezpośrednio do celu i wyjawiał swoje konkretne myśli wręcz zgodnie z ich rzeczywistym stosunkiem do przedmiotu skupiając potęgę mowy przede wszystkim w czasowniku i partycypjum; taka dykcja zaleca się uroczą malowniczością obrazów, swobodnym a żywym ruchem barw połączonym z wdziękiem plastyczności.

Jeszcze większa rozmaitość panuje w kształtnój budowie zdań, ponieważ Maciej wyrażał swoje myśli to jednym obrotem, czyli zdaniem pojedynczymi, to znów dwoma itd. obrotami połączonymi w całość zdań złożonych. Te mianowicie zalecają się nadzwyczajną logicznością, albowiem jeżeli jedna myśl niekoniecznie od drugiej zależy, to wtedy łączą się takie zdania równorzędnie czyli składają się z 2 lub więcej zdań współrzędnych, z których każde zawiera w sobie sens całkowity. Jeżeli zaś jedna myśl od drugiej zawiśla, to wtenczas kojarzą się takie zdania nierównorzędnie czyli

składają się z 2 lub więcej zdań nadrzędnych i podrzędnych, z których ~~to~~ drugie tylko uzupełniają sens pierwszych. Nadto z ręcznie układł Maciej zdania wielorako złożone w peryjody czyli dłuższe ~~as~~masa, które nigdy nie nużą ani roz-wlekłością ani zawiłością, ponieważ je Maciej nado-bnie zaokrąglął i nadawał im lekki układ korzystają-
jąc z godziwej swobody toku, która należy do chlu-bnych znamion polszczyzny; w tej mierze dotyka bardzo mile czytelnika czuły zmysł autora na harmonijność i pływ-
ność, gdyż Maciej z zalet polszczyzny ani jednej nie uronił. A przecież jego okresy nie są ostatecznym wysileniem styli-
stycznym, lecz doborowem wyrażeniem jego uczucia, które wy-
kwintnie ~~wyrażał~~ *wystawiał* nie nadwyreżając ani jasności ani zrozumiałości, ponieważ nie pragnąc błyszczyć świecidełkami starannie wy-strzegał się błyskotek i nie nadużywał figur retorycznych. A cóż dopiero powiedzieć o rozmaitości w wyborze stopni stylistycznych. Gdy się nastreżył zwyczajny przedmiot, używał Maciej szlachetnej prostoty dalekiej od płaskości a tchnącej miłą naiwnością nadającą osobliwszy wdzięk stylo-wi. W takim razie trzymał się Maciej rzeczywistości, ale nie popadał w trywialność, która razi pospolitością, lecz kierował się tonem, którym powodowali się w takim przy-padku ludzie wykształceni. A gdy się nasunął przedmiot okazały unoszący się po nad zwykłym poziomem, wystawiał Maciej myśli sposobem wytwornym, zdobił je wykwinicie i posługiwał się tokiem obrazowym odznaczającym się stroj-nością, przyczem starannie unikał pustego dźwięku słów.

Lecz gdy nawinął się przedmiot nadzwyczajnie szczyt-
ny, wzbijał się Maciej do wzniosłości stylistycznej, posuwał się do uroczystej wymowy i używał świetnej formy jaśnieją-
cej nie zrównaną dostojnością a wolnej od napuszystości złu-dnych błyskotek i czczych popisów retorycznych, które tylko zewnętrzną (a zwykle niemiłą nawet) stanowią dekoracją. W takim razie wymowa Macieja jest nie zrównaną a mimo to zawsze spokojną i umiarkowaną. Ale najważniejszą za-
letą polszczyzny Macieja jest jej niczem nieskażona czystość i szczeró narodowa swojskość. Na tym nieocenionym przy-miocie polega przedewszystkiem rodzima piękność formy

Macieja, który w Cudotwornych dziełach pocziwie przechował istotne tło polszczyzny wynikające z osobnej a jój tylko właściwej urody. Styl Macieja jest z pod serca narodowego wydobyty i odznacza się najcenniejszymi zaletami barwy polskiej w obrocie słów, toku zdań itd. Czystość jego polszczyzny nie zasadza się bynajmniej wyłącznie na troskliwości, aby się żaden obcy wyraz do jego mowy nie wcisnął, albowiem pojedyncze słowa obce nie zaciągają jeszcze charakteru języka ojczystego. Można (gdzie potrzeba) użyć słów cudzoziemskich, a mimo to o wiele zrozumiałej myśl swojej wyrazić, niż fabrykując niezręcznie potworne dziwolągi polskie jak np. *suknoskład skrajnie ścięty* zamiast *frak*. Swojskość stylu Macieja raczej na tém się zasadza, że sposób wysłowienia się, zwrot mowy, jój tok, układ zdań itd. tchnie duchem polskim. Ten lub ów wyraz cudzoziemski, który się do polszczyzny dostał, jest do pewnego stopnia obojętny, ponieważ w stylu rozchodzi się głównie o to, aby całkowity sposób wyjawienia myśli, był czysto swojski i nacechowany polskim zwyczajem polegającym na głęboko uzasadnioném prawie ducha narodowego. Maciej pilnie przestrzegał téj zalety stylistycznej, bo dobiérał takich słów a mianowicie zwrotów, których mu dostarczał skarbiec polszczyzny niezawichrzonej jeszcze obrotami mowy na podobieństwo języka francuzkiego, niemieckiego itd. czyli wolnej od galicyzmów, teutonizmów⁵⁰⁾ itp. cudzoziemskich napływów. To téż styl Macieja nienagięty pod jarzmo obczyzny a przechowujący wiernie znamię, które wyłącznie polszczyzną cechuje, zaleca się wszelkimi właściwościami rodzimój istoty nadającej mowie osobne piętno i obdarzającej ją przymiotami, któremi polszczyzna różni się od innych języków. Stąd widać, że Cudotworne dzieła są ważnym zabytkiem literatury XVII wieku i zajmującym pomnikiem nie tylko co do religii, ale i co do stylu będąc niewyczerpaną krynicą

⁵⁰⁾ Łazowski, Rymarkiewicz, Skobel itp. nazywają wprawdzie takie chyby giermanizmami, lecz ja nie korzystam z téj terminologii, bo mnie Warta str. 968 pouczyła, że giermanizmem jest zarazem objęta i skandynawczyzna, a ta nie wypaczyła obecnej polszczyzny.

czystej i szczerzej polszczyzny, jaśniejącej blaskiem powabu swojskiego. Z tego powodu ma wymieniona książka podwójną wartość tj. duchowną i świecką; ponieważ o jej wartości religijnej już wyżej wspomniałem, przeto dodam tutaj jeszcze kilka uwag nad jej wartością doczesną. Po wierze jest mowa najżywotniejszą sprawą narodu i główną jego warownią, której wytrwale bronić trzeba, bo mowa to droga spuścizna po przodkach i dla tego wypada ją utrzymywać w czystości i strzedz jej od skażenia obczyzną niezgodną z jej istotą rodzimą, a grożącą jej śmiertelnym rozkładem. Wszak mowa to skarbiec moralnego bogactwa narodowego, którego żadną miarą nie godzi się lekkomyślnie marnować. A przecież obecne pokolenie oswoiło się już do wysokiego stopnia z galicyzmami a zwłaszcza teutonizmami, które zgubną rozpostarły władzę nad naturą polszczyzny zaciągając właściwe jej rysy charakterystyczne. Ta cudzoziemczyzna rozgospodarowała się w polszczyźnie jak w własnym domu, a teraz mitrzeży wymieniony skarbiec, w którym mieści się nader ważna część ducha narodowego. Wymienione galicyzmy i teutonizmy, które się w polszczyźnie zagnieździły, przeobrażają takową w tym zamęcie, a nawet ją przeistaczają i wynarodawiają. Lecz ten nawał obczyzny nadweręża również ducha narodowego, a to jest rzeczą bardzo bolesną, na którą nie można bez głębokiego żalu spoglądać. Pochodzi to stąd, że nierozłączny węzeł kojarzy mowę ojczystą z duchem narodowym, który na niej wycisnął swoje niezatarte piętno; z tej przyczyny panuje tak ścisła wzajemność między mową a duchem, że kto traci poczucie mowy, ten zarazem i ducha nadwątla. Za mojej pamięci poznali się niektórzy światli ludzie na tém, skąd w tej mierze zagraża niebezpieczeństwo i zebrali wielkie mnóstwo galicyzmów i teutonizmów, które zaciągają przyrodzone piętno polszczyzny, wskazali w tym względzie drogę do naprawy i zapobieżenia szérzącemu się skażeniu mowy ojczystej. Najprzód uczynił to w Poznaniu Rymarkiewicz, który w swojej Nauce prozy (1853) dowiódł, że cudzoziemczyzna pozbawia polszczyznę właściwego jej wdzięku, a nie obdarza jej swojemi zaletami. Po nim w tej samej sprawie wystąpił we Lwowie Łazowski, szczerze szanujący i mi-

łujący swój język i ogłosił *Francuzkie*, niemieckie i błędne sposoby mówienia (1865). Lecz najgorliwiej zajął się w Krakowie tą rzeczą Skobel, który w piśmie *O skażeniu polszczyzny w Galicyi* (1872) pokazał, jak zwroty dobre w innych językach zawichrzają tylko polszczyznę. Ta troskliwa dbałość o czyste i poprawne używanie swojej mowy, znamionująca gorliwych rzeczywiście patrijotów do pewnego jedynie stopnia może wyleczyć polszczyznę z choroby, która ją obecnie tak dotkliwie nęka. Albowiem trudno wszystkie przymioty czystości stylistycznej objąć stałemi prawidłami, ponieważ niektóre subtelności tak są delikatne, że ich najlepsza nawet stylistyka wyjaśnić nie może. Wynika to stąd, że zatety stylistyczne bywają skutkiem to osobliwszego gustu, to znów szczęśliwego natchnienia, a to są tajemnice, o których i najwyborniejsza stylistyka milczy. Chcąc się w téj wierze wydoskonalić i przywrócić swojej mowie czystość narodową trzeba się rozczytywać w książkach słynnych z poprawności polszczyzny i przyswajać sobie jéj przymioty. Albowiem głównie takie pisma podają skuteczne lekarstwo na uwolnienie mowy od obcego napływu i udzielają potrzebnego światła prowadzącego w téj mierze na dobrą drogę. Z tego powodu nabiérają Macieja Cudotworne dzieła nowéj ważności; kto chce rozstać się z nagannemi sposobami mówienia i pisania, kto pragnie obudzić w sobie czujność na jaskrawe usterki, ten się będzie z wielką korzyścią rozczytywał w przerzeczonej książce, z której niejedną wydobędzie piękność z długiego zapomnienia. Ktokolwiek zatem dbając o rodzimość swojej mowy życzy sobie nabyć znajomości nieskażonej polszczyzny, ten bardzo skutecznie będzie się radził Cudotwornych dzieł i niezawodnie pokrzepi swoją polszczyznę czerpiąc z tego źródła swojskiego. Wiadomo niestety na zasadzie spostrzeżenia potwierdzonego niezliczoną prawie ilością rażących przykładów, że gwałtowne kaleczenie polszczyzny należy teraz do bardzo powszechnych pojavów. Aby oczyścić swoją polszczyznę z cudzoziemczyzny i przejąć się szczeró narodowym sposobem mówienia i pisania, wypada wezwać do pomocy znakomite pod względem stylistycznym pisma z przeszłości; pomiędzy nimi są w téj

mierze Cudotworne dzieła bez zaprzeczenia wyborynym przewodnikiem, bo stanowią obfite źródło, z którego oprócz nauk zbawiennych można jeszcze czerpać nadobną i szczerą polszczyznę.

Kto tak pięknie jak Maciej wzbogacił literaturę ojczy-
stą, tego pamięci historyja téj literatury nie powinna pozwo-
lić zaginać. Mimo to nie zna Macieja ta umiejętność, bo
pobieżna aczkolwiek chlubna wzmianka, którą o nim uczynił
Janocki, Krasicki itp. nie odnosi się do polskiej, lecz do ła-
cińskiej literatury, którą Polacy uprawiali; nadto wymienieni
ludzie chwając łacińskie bijografie biskupów warmińskich
mieli głównie na myśli kanonika Tomasza, a Macieja niemal
zupełnie ignorowali.

Skąd ta niewdzięczność pochodzi? Oto stąd, że gdy
Polska zaczęła się troszczyć o historyję swojej literatury,
zaraziła się ta część jéj ludności, która się zwykle inteli-
gencyją nazywa, najprzód encyklopedyzmem a potem hegli-
zmem. Ta krzykliwa koteryja z naganną płochością podała
w niesłychaną poniewierkę wiek XVII. ponieważ wtedy obu-
dziła się w Polsce silna reakcja katolicka, która zadała
ciós śmiertelny protestantyzmowi w tym kraju. Przeciw téj
lekkomyślnéj obojętności co do przerzeczonego stolecia wy-
stąpiła wprawdzie romantyka, ale jéj błogi wpływ ograniczył
się przeważnie do sztuki, a wykrzywionego kierunku nauko-
wego niestety nie sprostował. Wymieniona zuchwała kote-
ryja, która w swojej krytyce pielęgnowała roje przesadzo-
nych pochwał lub nieusprawiedliwionych nagan, niecznie ci-
snęła kamieniem potępienia na to, czego wcale nie zrozu-
miała, odsądziła polszczyznę XVII. i piérwszój połowy XVIII.
wieku od wszelkiéj czci i nazwała ją w znaczeniu ujemném
jezuicką, chociaż, jak powszechnie wiadomo, właśnie znako-
mici członkowie towarzystwa Jezusowego wydobyli z pol-
szczyzny wspaniałą formę dla jasnego a zwięzłego wyrażenia
każdój myśli. Lecz taka była i jest jeszcze teraz poniekąd
władza zarozumiałego przesądu liberalnego, który zwykle
dopinał swojego celu odstrasząc ludzi od wiary mianowicie
szyderstwem z niéj, że skoro encyklopedyści a potem i he-
gliści uderzyli gwałtownie w bęben do ataku na polszczyznę

jezuicką, rzadko kto ją badał i zgłębiał, a ogół uwierzył zu-
chwałym alarmistom wdzierającym się na urząd krytyczny,
choć nicość ich zdania była oczywistą. Ale niejednen libe-
ralista przypuszczając nawet, że styl Macieja jest dobry, po-
wie jednakowoż z przekąsem: a skąd temu człowiekowi,
który tylko o cudownym obrazie po polsku pisał, służy prawo
do figurowania w historii literatury? przewidziałem ten zło-
śliwy uśmiech litujący się nad mojem dobrodusznem zacofa-
niem. Takie zapytanie pochodzi stąd, że liberalizm polski
nie zna istotnego zadania historii literatury; czytałem różne
definicje tej nauki, które powstały w obozie liberalnym bio-
rącym pod swoje skrzydła opiekuńcze historiją literatury
polskiej, ale żadna nie przemówiła do mego przekonania.
Bo cóż np. o takiej pomyśleć definicji, która w tym obozie
za najtrafniejszą uchodzi: „na historii i narodowości, jakby
na 2 potężnych filarach wznosić trzeba arkady historii lite-
ratury i na nich zawiesić nad przepaściami czasu olbrzymie
mosty rozwijającego się ducha postępu prowadzące z wieku
do wieku i od narodu do narodu“. Tym sposobem mieści-
łaby się cała filologija kuli ziemskiej w historii literatury,
a przecież wiadomo, że takowa jest tylko jedną z gałęzi
drzewa filologicznego. Ponieważ filologija polska niedawno
powstała i z tej przyczyny nie ma jeszcze wszechstronnej a
dokładnie określonej organizacyi, przeto za pośrednictwem
brata zapytałem się filologii grecko-italskiej, co właściwie
należy przez historiją literatury rozumieć. Albowiem ta
wielka arystokratka w najlepszem znaczeniu tego słowa jest
już siebie pewna i świadoma swojej organizacyi naukowej,
ponieważ wywodzi swoją genealogiją od Petrarcki ⁵¹⁾, a zatém
od 5 przeszło wieków kwitnie. Ta dostojna pani tak na
powyższe ^{a/}zadanie odpowiedziała: istnieją 2 gałęzie w filologii,
które się zajmują mową, tj. gramatyka historyczna i histo-
ryja literatury.

Pierwsza tj. gramatyka historyczna rozjaśnia, jakie ko-
leje i podług jakich prawideł przechodziła fonologija czyli

⁵¹⁾ O tym stosunku Petrarcki od filologii grecko-italskiej do-
wiedziałem się z Warty str. 737.

głoska i zgłoska, morfologija czyli deklinacyja i konjugacyja, semazyologija czyli znaczenie wyrazów i składnia czyli budowa zdań.

Druga nauka tj. historyja literatury rozjaśnia ⁵²⁾, jakich przemian i podług jakich zasad doznał styl (w najrozleglejszém pojęciu tego wyrazu), a w szczególe prozaiczny (dzielący się na historyczny, filozoficzny i retoryczny) jako też poetyczny (dzielący na epeiczny, liryczny i dramatyczny). To są zrozumiałe definicyje, z których się pokazuje, że Polska ma dopiero część gramatyki historycznej, a czeka jeszcze na historyją literatury opartą na powyższém określeniu. Taką gramatyką obdarzył częściowo ojczyznę przezacny ks. Malinowski, pleban Komornicki (Krytyczno-porównawcza gramatyka języka polskiego 1869); szkoda tylko, że to cenne dzieło zawiera w sobie jedynie fonologiją i morfologiją, albowiem Malinowski jest teraz nie tylko pierwszą powagą polską w dyjalektologii słowiańskiej, ale oraz i w całej glosyce arskiej. Co się zaś tyczy prawdziwie umiejętnej historii literatury, to mniemam, że obdarzy nią Polskę hr. Tarnowski, profesor téj nauki w uniwersytecie krakowskim. Według powyższej rozsądnej definicyi bez wątpienia należą Macieja Cudotworne dzieła pod względem formalnym do historii literatury polskiej: treść tego obszernego pisma, która nie ma łaski u stóp tronu liberalnego, jest dla historii literatury dosyć obojętną, bo ta zwłaszcza o to się pyta, czy pisarz dobrze formę dobrał i zastosował ją należycie do materji. Treść zaś Cudotwornych dzieł należy do historii Kościoła katolickiego w Polsce, a ta historyja jest tylko częścią filologii polskiej mającej wystawić wszechstronny obraz całkowitej cywilizacyi narodu polskiego.

Umysłowy kierunek tak długo był oddany liberalizmowi, że się zdawało, jakoby jego panowanie w tym względzie było na wieki zabezpieczone; już czas wyłamać się

⁵²⁾ Boeckh Corpus inscriptionum graecarum I, 1862, Praefatio § 1. *Dieje literatury formas stilorum et genera scribendi quibus usi veteres sint, historica via explicare et demonstrare debent ideoque ea tantum uberius explanare, in quibus major quaedam formae perfectio compareat.*

z pod tego wpływu i żadnej nie robić mu koncesyi, bo narodowa mądrość polska tkwi w religii katolickiej, z którą zatem nigdy bezkarnie zrywać nie można.

Encyklopedyści i hegliści wytknąwszy polszczyźnie XVII. i pierwszej połowie XVIII. wieku jakiś nieokreślony *jezuityzm* utrzymywali, jakkolwiek się mylili, że ta polszczyzna jest nieczystą⁵³⁾. Ale to nie *jezuityzm*, lecz najprzód encyklopedyzm a potem heglizm skaził i wykrzywił polszczyznę, pisząc piórem pożyczanem z Francyi a później z Niemiec; ta liberalna polszczyzna była istotnie zagraniczną jakby żywcem z nad Sekwany lub Sprei nad Wisłę sprowadzoną *rosling*.

⁵³⁾ Łatwo się domyśleć, że w tym wstrętnym konsercie liberalnym wziął także udział i Łukaszewicz, który w Opisie kościołów parafijalnych II, str. 160 polszczyźnie wspomnianego okresu zarzucił pośrednio *nieczystość* i *napuszystość*; ponieważ druga wada jest często rzeczą względną, przeto nie będę się nad nią rozwodził. Rozchodziło się w przytoczonym miejscu o dokument datowany d. 17 Czerwca r. 1720; cóż to był za czas, odezwał się Łukaszewicz (tamże I str. 156) o roku 1721, „gdzie przychylność ku jezuitom poczytywano za zasługę“. Oczywiście był to okres *grubiej* ciemnoty; z tego też powodu uroiło się Łukaszewiczowi, że wymieniony dokument z r. 1720 nie pochodzi z tego czasu, ponieważ odznacza się czystą polszczyzną. Jest coś potwornego w takiej argumentacji, która w oczach ludzi roważnych więcej przynosi uszczerbku reputacji naukowej tego człowieka, aniżeli sam się tego domyślał; cóż to za smutne przeznaczenie talentu, który przeniewierzył się swojej misji katolickiej i skazał się dobrowolnie na mówienie od rzeczy. A na czém też to oparł ten uczony swój zarzut uczyniony polszczyźnie, którą liberalizm nazywa *jezuicką*? Oto wytknął sufraganowi poznańskiemu Hapowi, aż 2 usterki fonologiczne, z których jeden odnosi się do wokalizmu a drugich do konsonantyzmu. W Opisie kościołów paraf. II str. 229, natrząsał się z tego, że ten znakomity sufragan napisał Golinia zamiast (tak chciał Łukaszewicz) *Golenia*; ale Hap miał słuszość, bo w tym razie jest i pierwotne i prawowite, a e tylko jego przegłoszeniem i wykrzywieniem. Tamże str. 225 rozumnie Łukaszewicz powstał na *Słaboszewo* zamiast *Sławoszewo*, ale cóż, skoro na str. 157 sam popadł niebacznie w ten błąd pisząc *Słaboszewski* zamiast *Sławoszewski*. Przewyżka zatem w niniejszym bilansie znajomości gramatycznych jest po stronie sufragana a nie Łukaszewicza. Czytając z namysłem książki Łukaszewicza przekonałem się, że ten pisarz bardzo często utykał w polszczyźnie;

Encyklopedyzm tłumnie zakrzewił w niej galicyzmy ogłaszając niewydarzone tłumaczenia, które nie uwzględniały należycie różnicy zachodzącej między francuszczyzną a polszczyzną; takie zboczenia stały się rychło rzeczywistą chorobą szeroko rozpostartą a dla polszczyzny nader zgubną w swoich skutkach. Heglizm zaś zaszczepił w niej mnóstwo teutonizmów i zadał jej srogi gwałt szpecąc właściwą jej urodę niewolniczym naśladowaniem ciężkich zwrotów niemieckich krępujących jej godziwą swobodę. Tym sposobem straciła polszczyzna swoją cechę odrębną przybierając zwroty niewłaściwe z francuszczyzny i niemiecczyny, które

wbrew temu Dziennik poznański 1873 nr. 185 orzekł o jego dziełach, że się odznaczają „czystym językiem,“ czyli poprawnością stylistyczną i gramatyczną. Znalazłem w książkach Łukaszewicza mnóstwo grzechów przeciw polszczyźnie, które każdej chwili mogę wskazać, lecz jak w poprzednich razach tak i w niniejszym z sporego pocztu omyłek nader skromną tylko liczbę wybiorę. Najmniej stosunkowo dopuścił się Łukaszewicz usterków w stylu, bo go tylko niekiedy zespeccił ordynarnością panującą w teologicznych polskich książkach protestanckich XVI i XVII stulecia. Ponieważ Łukaszewicz rozczytywał się w nich z upodobaniem, przeto wyrażał się czasem rubasznie pisząc np. „wyżłopać“ wódkę (Opis miast I str. 6g). Lecz ilość jego błędów gramatycznych jest bez porównania obfitsza; przytoczę z nich po jednym trzymając się tego podziału gramatyki, który podał mój brat Alfred w obszerniej Recenzji gramatyki łaćnińskiej Samolewicza (1876) str. 17. Pomijam fonologię, ponieważ wskazałem już wyższą chybe, której się Łukaszewicz w tym względzie dopuścił, i przechodzę zaraz do morfologii. W Opisie kościołów paraf. II str. 56 deklinował Łukaszewicz nazwisko wsi Unisław „Unisława“ (zamiast *Unisławia*). Jak wiadomo, w polskim jedno i to samo miano złożone służy często zarazem osobie jako imię i miejscu jako nazwisko. W takim razie imię ma twarde, a nazwisko miękkie przegub np. Dobromił, Dobromil itd. Skutkiem niedbałości w grafice ta miękkość przegubu czasem dopiero w drugim przypadku jest dla oka widoczna np. imię Jarosław *Jarosława*, ale nazwisko Jarosław *Jarosławia* itd. Co do semazyjologii, to Łukaszewicz zawsze mówił „nie ob było się“ np. bez kotlarzy (Opis miast II str. 50); lecz *obyć się* znaczy *przyzwyczaić się do czego* (np. już się obyłem w nowej kamienicy): więc Łukaszewiczowi wypadało napisać *nie obeszło się bez kotlarzy*, bo *obyć się* w tém pojęciu za ledwo uchodzi w znowie potocznój. Co się zaś tyczy składni, to ją Łukaszewicz

się do niej wcisnęły jak towar przemycany i skalaly ją w obrotach mowy i ustroju zdań. Więc encyklopedyzm i heglizm zeszpecił polszczyznę jaskrawą odzieżą pomalowaną najniezgodniejszymi pomiędzy sobą barwami; na téj sukni musi pierwotna farba narodowa przedziierać się przez grube

często wypaczył teutonizmami jak np. „Koźmin stał się jednym z miast składowych, które (raczej które) nie mogli furmani o-mijać“ (Opis miast II str. 223); używa się drugiego przypadku zamiast czwartego, kiedy przysłówek przeczący należy do predykatu, a nie do innéj części zdania. Tym itp. teutonizmami (jak „Punic“ zamiast *Poniec* w Opisie kościołów I str. XXXIV, „uczęszczać odpusty“ zamiast *uczęszczać na odpusty* tamże II str. 413) przesiał Łukaszewicz będąc na wychowaniu u pastora; wszak sam Łukaszewicz przyznał w Opisie kościołów II str. 53, że pastorowie w Polsce już w XVIII wieku nie umieli po polsku. Mimo to oświadczył o pismach Łukaszewicza „Dziennik Pozn.“ 1873 nr. 185, że „wszystkie odznaczają się stylem i językiem czystym i szczéropolskim, którego tajemnice autor zabrał z sobą (do grobu); możnaby je odnaléźć jednakże w równie gorliwém przejęciu się duchem polszczyzny XVII i drugieję połowy XVIII wieku.“ Pochwała skażonej galicyzmami polszczyzny jest rzeczywiście charakterystyczna; tak wyrokuje Dziennik, a płytkie lub zawrotne głowy przysięgają na jego słowa. A cóż dopiero powiedzieć o staroświeckieję polszczyźnie, na której często Łukaszewicz wcale się nie poznał, chociaż prawie bez ustanku miał z nią do czynienia. W Opisie miast II str. 13 powiedział Łukaszewicz w dokumentach (z lat 1460 i 1463) „prat, praty“ itd. zamiast *prant, pranty*, teraz *pręt, pręty* (zapomniawszy o nosówce czy téż nie umiejąc jéj odczytać.) Tamże I str. 267 i II str. 132 pisał Łukaszewicz „Czałka“ zamiast *Całka* nie wiedząc tego, że jeszcze w XVI stolecie brzmienie *c* wyrażano często przez *cz*, ponieważ *c* używało się wtedy często graficznie za *k*, aby nie czytać *Kałka* pisano *Czałka*, ale czytano *Całka*. Nie była to z strony Łukaszewicza ścisłość dyplomatyczna, lecz po prostu niewiedomość, bo ten uczony pisząc w dokumentach wiernie „Baschcovsky, Coshmyn, Stanschewsky, Schymnowodski“ itd. w tekście pisał te miana „Baszkowski, Koźmin, Stęszewski, Zimnowodzki“ itd. Wydając poważną liczbę książek dowiódł Łukaszewicz, że umiał pisać, ale popadając w takie chyby równocześnie pokazał, że nie zawsze umiał czytać. Bo cóż to np. za znawca *tajemnic* polszczyzny, który znalazłszy w dokumencie „Dąbecz“ deklinował to nazwisko w wokatywie „w Dąbeczu“ (Opis kościołów II str. 80) zamiast w *Dąbcu*, a teraz w *Dębcu*.

warstwy francuzkiego i niemieckiego koloru. Zwłaszcza nieudolne (bo dosłowne) tłumaczenia z niemczyzny dopuściły się wielkiego wandalizmu na pełnej przyrodzonego wdzięku mowie polskiej. Jeżeli bowiem galicyzmy pokaleczyły polszczyznę, a nawet często ją zwichnęły, to jeszcze zgubniejsze były teutonizmy, gdyż duch niemczyzny najbardziej się oddala od istoty języka polskiego. Pod wpływem encyklopedyzmu i heglizmu stał się język polski podobny do ptaka w bajce, który się okrył śmiesznością strojąc się cudzemi piórami. Zdarzało się, że wyrazy były wprawdzie polskie, ale zwroty, tok i szyk tak potwornie zostały wykrecone na obcy model, że często-kroć były niezrozumiałe dla Polaka, który ich nie umiał przełożyć na ten język, z którego pochodziły. Abym nie mógł być posądzony o jednostronność, muszę jeszcze nadmienić, że nie sam encyklopedyzm i heglizm skaził polszczyznę, albowiem do tego przyczynił się także przykry stan Polski, który zalał język ojczysty powodzią obczyzny. Liczne teutonizmy zawichrzające ład mowy polskiej i stąd się namnożyły, że młodzież musi się uczyć za pomocą książek skręślonych po niemiecku, a potem koniecznym następstwem ułomnie tłómaczy na polskie swoje myśli niemieckie, które się jej po głowie snują. Przeciwnie towarzystwo Jezusowe tak wysoko wydoskonało polszczyznę, że zdołała zadosyć uczynić wszystkim w tej mierze potrzebom ducha narodowego. Miło mi pod tym względem odwołać się do świadectwa wyjątkowego liberalisty, który oddał sprawiedliwość polszczyźnie *jezuickiej*. Tym (o ile wiem) jedynym liberalistą był Suchecki (profesor polszczyzny w uniwersytecie praskim, a w Krakowskim dyjalektologii słowiańskiej); jakkolwiek hołdował liberalizmowi, nie przenosił go jednakowoż na pole swoich uwag nad językiem polskim. Z tego też powodu w Umiejętnej nauce języka polskiego (1865) str. 10 otwarcie powiedział, że aż do drugiej połowy XVIII wieku (tj. do czasu, w którym encyklopedyzm zagnieździł się w Polsce) był język taki, jak za Kochanowskiego z przymieszką tylko zewnętrzną makaronizmów. Tenże uczony oświadczył w tej samej (niestety niedokończonj) książce, że polszczyzna *jezuicka* odznaczała się poprawnością, i że z wyjątkiem ma-

karonizmów nierównie była podobniejszą do polszczyzny zygmunto-wskiej aniżeli do terażniejszej (nadwreżonej zgubnym wpływem obczyzny.). Co się zaś tyczy makaronizmów czyli słów i frazesów cudzoziemskich (a przeważnie łacińskich), to liczba takowych w Cudotwornych dziełach jest stosunkowo tak skromna, że o nich nawet wspomnieć nie potrzeba.

Ale nawet w takim przypadku, gdyby polszczyzna Cudotwornych dzieł bardziej była przeplatana (aniżeli jest rzeczywiście) makaronizmami (tj. nie tylko pojedynczemi wyrazami, ale całemi nawet zdaniami łacińskimi itd.), nie zmniejszyłoby to jęj wartości formalnej, bo nader łatwo zostawić makaronizm na uboczu, a zająć się samą polszczyzną. Inaczej ma się rzecz z skalaną obcym żywiołem mową ojczystą, który się do jęj wewnętrznego organizmu dostał; często np. teraz słyszę potocznie *robić w polityce* zamiast *zajmować się polityką*; kto nie zna niemieckiego frazesu *in Etwas machen*, ten powyższych słów polskich wcale nie pojmie.

Kto zatem chce stanąć na straży téj narodowej spuścizny, rychło nieść skuteczną pomoc upośledzonej mowie ojczystej i uwolnić ją od zagęszczonych w nią błędów, ten nie pogardzi polszczyzną towarzystwa Jezusowego; tak sobie postąpili Łazowski, Rymarkiewicz itp. i dla tego skierowali mówiących i piszących ku większej troskliwości o czystość polszczyzny. Jeszcze jedna uwaga; wszystkie narody, które albo dotąd wyznają wiarę katolicką, albo ją przynajmniej przed powstaniem nieszczęsnego protestantyzmu wyznawały, doznały na swojej mowie zbawiennego wpływu łaciny; żaden nawet najzagorzalszy protestant angielski, niemiecki, szwedzki itd. nie uskarża się z tego powodu na łacinę, którą głównie Kościół katolicki pielegnował. Tylko polski liberalizm przywłaszczył sobie ten smutny przywilej dowodzący jego niechęci ku jedności religijnej i wytknął polszczyźnie XVII wieku styl skalany łaciną. I w tym względzie stanowią chwalebny wyjątek przerzeczony Suchecki, który jakkolwiek bardzo nie lubił łaciny w Polsce (str. 20), jednakowoż rzetelnie w téj mierze oświadczył (str. 24), że zmiany w polszczyźnie pochodzące z łaciny nie przeobraziły jęj istoty narodowej; wynikały one wprawdzie z wpływu obcego, ale się

krystalizowały w postaci swojskiej barwy i obłogi. Suchecki miał w tej sprawie zupełną słuszość; tak a nie inaczej trzeba o tym wpływie sądzić: korzystanie z łaciny nie było martwem naśladownictwem i z tej przyczyny tak w polszczyźnie jak i w innych językach uzyskało prawo obywatelskie. Ten wpływ ani nie wysadził polszczyzny z jej fundamentu rodzimego, ani jej nie pozbawił zalet szczéro-narodowych. I w cóż się obróciły zarzuty, które encyklopedyzm i heglizm wymierzył przeciw polszczyźnie towarzystwa Jezusowego a zatém i stylowi Macieja? Jakikolwiek będzie skutek tego ustępu odnoszącego się do obrony formy Cudotwornych dzieł, to w każdym razie mogę sobie spokojnie powiedzieć, że szczerze służyłem prawdzie spotwarzonój. A jeżeli monografia niniejsza o Macieju temu lub owemu czytelnikowi zdawała by się za zbyt stosunkowo długą, to na wytłómaczenie się z tego zarzutu nadmieniam, że ten przeznacny człowiek zaskarbił sobie moje serce z wielu względów, pomiędzy którymi ten pierwsze zajmuje miejsce, że jego przywiązaniu do Matki Bożkiej zawdzięczam tyle mało skądinąd znanych wiadomości, mianowicie o początku cudownego obrazu na Zdzieżu i o prześladowaniu z strony protestantyzmu wiary katolickiej w parafii boreckiej.
